

WYCHOWANIE FIZYCZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY HIGJENIE SZKOLNEJ I WYCHOWAWCZEJ ORAZ KSZTAŁCENIU CIELESNEMU. W DOMU, SZKOLE, ARMJI I STOWARZYSZENIACH, ORGAN SEKCJI W. F. I H. SZK. PRZY T. N. S. W., STUDJUM WYCH. FIZ. UNIW. POZN., JEDEN Z ORGANÓW NAUK. TOWARZ. PEDAGOG., POL. ZW. SOKOLEGO, ZW. HARCERSTWA POLSKIEGO, ZJEDN. MŁODZ. POL., POLECONY PRZEZ MIN. W. R. I O. P., PAŃSTW. URZĄD WYCH. FIZYCZ. I PRZYSP. WOJSK., KURATORJA OKRĘGÓW SZKOLNYCH, ZASZCZYCONY NAGRODĄ Z FUNDACJI G. PIRAMOWICZA.

REDAKTOR NACZ.: WIZYT. W. SIKORSKI, POZNAŃ, UL. CHELMOŃSKIEGO 8. PART.

Dr. med. Stanisław Kopczyński.

(Trzydziestolecie działalności na polu higieny szkolnej.)

Trzydzieści lat mija od chwili, kiedy wymieniony w nagłówku jubilat ogłosił drukiem swą pierwszą pracę w zakresie higieny szkolnej. By zrozumieć znaczenie tego faktu, by go nie zestawiać z tyloma innymi jubileuszami, dotyczącymi ludzi bardzo zasłużonych, lecz pracujących pospółu z wielu innymi na polach zdawna kultywowanych, musimy najpierw podmalować tło historyczne, na którym dopiero sylwetka d-ra K o p c z y ń s k i e g o wystąpi wyraziście.

Oto wszystko, co w krótkości możemy powiedzieć o stanie rzeczy, jaki zastał nasz działacz w r. 1900, gdy za główny cel swego pracowitego żywota obrał higienę szkolną. Świetne tradycje K o n a r s k i e g o, Komisji Edukacji Narodowej, Jędrz. Ś n i a d e c k i e g o, C z a c k i e g o i innych, były wówczas niestety więcej czczone w teorii, niż wykonywane w praktyce. Ciężka ręka zaborców dławiała wszelką inicjatywę polską w tej dziedzinie i tylko niewielka garstka entuzjastów częściej głosiła postulaty, niż dochodziła do ich spełnienia. I tak, dr. T a d. Ż u l i ń s k i (Lwów) niezmordowanie, lecz przeważnie bezskutecznie zabiegał, od lat 70-tych ubiegłego stulecia, o zdrowie działy szkolnej, a przede wszystkim o wprowadzenie do szkół nauczania higieny. Napisał też pierwszy i na długie lata jedyny polski podręcznik higieny szkolnej, który wszakże doczekał się

ogłoszenia drukiem dopiero po jego śmierci. Lata 80-te przynoszą nam początek kolonij letnich w Polsce, głównie za sprawą d-ra St. Markiewicza (Warszawa), oraz wielkie dzieło Henryka Jordana, który i na polu higieny szkolnej w ściślejszym znaczeniu starał się stworzyć podwaliny systematycznej pracy. Niestety jednak jego projekt lekarzy szkolnych w gimnazjach galicyjskich rozbił się o opór biurokracji austriackiej. Następne dziesięciolecie zaznacza się szeroką działalnością Warsz. Tow. Higjenicznego, któremu niebawem przybywają filje na prowincji, oraz skromnymi zaczątkami nadzoru lekarskiego nad szkołami miejskimi (w Warszawie i we Lwowie). Pojawiają się też wyniki pierwszych masowych badań dzieci szkolnych (dr. W. Kosmowski i inni).

Łatwo zorientować się z tego rzutu oka, że to, co nasz jubilat miał za podstawę, zaczynając swą pracę, trzeba określić zaledwie jako glebę przeoraną pod jego siejbę przez zabiegi poprzedników, nie zaś jako plon gotów do zbioru.

Dr. Stanisław Kópczyński urodził się 10 stycznia 1873 w Płońsku na Mazowszu. Gimnazjum ukończył ze złotym medalem w r. 1892 w Płocku, uniwersytet zaś — *cum eximia laude* — w r. 1897 w Warszawie. Uzupełniał studia swe, przeważnie w zakresie chorób wewnętrznych i nerwowych, we Wiedniu i w Berlinie.

Od r. 1899 przez lat 20 pracował w Szpitalu św. Ducha w Warszawie, najpierw jako ordynator Kliniki uniwersyteckiej chorób nerwowych, potem w innych oddziałach tegoż szpitala i ogłosił szereg prac z dziedziny neurologji. Do dziś dnia też uprawia praktykę lekarską jako neurolog. Ta specjalność dała mu już od początku jedną z najlepszych „bram wypadowych” na pole higieny szkolnej, zapewniając dokładny wgląd w sprawy tak doniosłe, jak higjena pracy umysłowej, przeciążenie szkolne, karność i tyle innych zagadnień z pogranicza pedagogiki i higieny.

Toteż gdy wymieniony już dr. St. Markiewicz zapragnął zainteresować młodego lekarza problemem higieny szkolnej, natrafił odrazu grunt podatny. W marcu 1900 Kópczyński wygłosił w Sekcji wychowawczej Warsz. Tow. Higjenicznego odczyt p. t. „Stanowisko i zadanie lekarza szkolnego”, który później ukazał się w druku na łamach „Przeglądu Pedagogicz-

nego". Ta pierwsza praca jego w tym zakresie była zarazem pierwszym w naszym kraju ujęciem kwestji nadzoru lekarskiego nad szkołami w sposób całkowicie nowoczesny, wprowadzony naówczas w życie zaledwie w niektórych ośrodkach na Zachodzie.

W tymże roku K o p c z y ń s k i otrzymuje powołanie na stanowisko lekarza szkolnego w Warszawskiej 7-klasowej Szkole Handlowej, utrzymywanej przez Zgromadzenie Kupców m. Warszawy, które, korzystając ze specjalnych przywilejów, ufundowało szkołę pod wielu względami wzorową. Lekarz szkolny obowiązany był pracować w szkole po 2 godziny dziennie. W r. 1901 też ogłasza drukiem „Stan zdrowia uczniów Warsz. 7-klas. Szkoły Handlowej w świetle cyfr". Była to jedna z pierwszych publikacyj szkolnych z tego działu w literaturze polskiej. Lekarzem szkolnym w tej uczelni pozostał przez lat 19.

W ślad za temi pierwszymi posunięciami idą niebawem powołania do szerszej pracy pisarskiej i organizacyjnej tej dziedziny. Więc już w r. 1900 zapraszają go do redakcji „Przeglądu Pedagogicznego", powierzając w niej dział higieny szkolnej. W dwa lata później widzimy go w redakcji „Encyklopedji Wychowawczej" w tymże charakterze. W r. 1905 organizuje, jako członek zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej, w sekcji higieniczno-technicznej tegoż zarządu, dział opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami Macierzy. W r. 1906 zakłada przy Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich sekcję lekarzy szkolnych, przyłączoną w następnym roku (po zamknięciu tego Stowarzyszenia przez rząd zaborczy) pod postacią delegacji lekarzy szkolnych do sekcji wychowawczej Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego.

W r. 1915, zaraz po wyjściu Rosjan z Warszawy, inicjuje i organizuje (łącznie z d-rami S z m u r ł ą, Ł a p i ń s k i m i R o t t e r m u n d e m) opiekę higieniczno-lekarską nad szkołami powszechnymi w Warszawie. W lutym 1917, mianowany przez marszałka koronnego Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego członkiem Rady Departamentu Oświecenia Publicznego, referuje tam sprawy higieny szkolnej. Tak zaczyna się drugi okres jego pracy. Po starannem przygotowaniu lat poprzednich, K o p c z y ń s k i zyskuje możność organizowania danej dziedziny na całym obszarze państwa. W sierpniu te-

goż roku, późniejszy minister zdrowia dr. Chodźko powołuje go jako referenta, a niebawem naczelnika wydziału higieny szkolnej w Departamencie Służby Zdrowia, przekształconym następnie na Ministerstwo Zdrowia Publicznego. W tymże charakterze później (1920) przechodzi do Ministerstwa W. R. i O. P. (za min. Łopuszańskiego). Przy reorganizacji wydziału w r. 1926, zostaje naczelnym wizytatorem higieny szkolnej, które to stanowisko piastuje dotychczas.

Ogrom pracy organizacyjnej i nadzorczej, związanej z temi urzędami, zostawia mu jednak zawsze dość sił i zapału do usiłowań, sięgających nieraz daleko poza ramy działalności urzędowej. I tak, od r. 1920 organizuje przy wspomnianym wydziale higieny szkolnej zebrania miesięczne lekarzy szkół średnich warszawskich, które stają się odrazu bardzo poważnym ogniskiem ruchu naukowego, oraz bodźcem ku pogłębieniu pracy zawodowej, jak o tem łatwo przekonać się można z umiejętnie redagowanych sprawozdań, stale umieszczanych w „Wychowaniu Fizycznym”. Od r. 1907 bierze żywy udział w Zjazdach lekarzy i przyrodników polskich, wygłaszając referaty ze swego działu, w ostatnich zaś dwu z tych zjazdów wskrzesza i organizuje sekcję higieny szkolnej i wychowania fizycznego. Należy do kolejno zmieniających się pod różnemi nazwami państwowych Rad wychowania fizycznego (obecnie do Naukowej Rady W. F.).

W r. 1919 utworzył przy Warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem fundację higieniczno- szkolną imienia Grzegorza Piramowicza, która od tego czasu rokrocznie udzielała nagród pieniężnych za najlepsze publikacje z zakresu higieny szkolnej, lub za najwybitniejszą działalność na stanowisku lekarza szkolnego. W r. 1921 powołuje do życia fundację stypendjalną przy szkole powszechnej w Płońsku, zaś w roku następnym przy gimnazjum im. Małachowskiego w Płocku.

Ale imię Kopczyńskiego jest też dobrze znane specjalistom higieny szkolnej daleko poza granicami Polski. Już pierwszy międzynarodowy Kongres higieny szkolnej w Norymbardze (1904) korzysta z jego współpracy. Podobnież taki sam kongres w Paryżu 1910, gdzie powołano go do stałego komitetu międzynarodowego zjazdów tego rodzaju, oraz do komitetu redakcyjnego czasopisma *Médecine Scolaire*. W r. 1924, jako de-

legat Polski na zaproszenie Ligi Narodów, wespół z przedstawicielami innych państw europejskich zwiedza Anglję, Belgję i Holandję dla zapoznania się z organizacją opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami w tych krajach. Z delegacji tej zdaje sprawę na konferencjach okręgowych w różnych miastach Polski wobec przedstawicieli administracji szkolnej, kierowników szkół, lekarzy szkolnych, wychowawców fizycznych i ogółu nauczycielstwa. Ten jego żywy i stały kontakt z nauką światową, poparty licznymi artykułami, ogłoszanymi zwłaszcza w prasie specjalnej francuskiej, przyniósł mu świeżo zaszczytne odznaczenie. Na wniosek nestora higienistów szkolnych francuskich, d-ra Dufestela, minister oświecenia Republiki francuskiej nadaje mu dyplom *Officier de l'Instruction Publique*.

A oto w krótkości owoce jego pracy organizacyjnej. Jej dziełem jest to, że dziś niemal wszystkie szkoły średnie polskie, wszystkie seminarja nauczycielskie i wszystkie szkoły zawodowe mają zorganizowaną opiekę higieniczno-lekarską, która się z każdym rokiem udoskonala. Zaznaczyć trzeba, że przed wojną światową na terenie Małopolski, poza lekarzami szkół powszechnych m. Krakowa i Lwowa, opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami nie było. Również w szkołach b. zaboru pruskiego lekarze szkolni czynni nie byli znani. Ale i poza wymienionymi kategorjami szkół, obecnie wszystkie miasta i większość miasteczek w Rzeczypospolitej posiadają już zorganizowaną opiekę higieniczno-lekarską nad szkołami powszechnymi, a oprócz tego przeszło $\frac{1}{4}$ wydziałów powiatowych powołała lekarzy szkolnych dla szkół powszechnych wiejskich.

Zorganizował nieistniejącą przed wojną pomoc dentystyczną dla szkół i dziś 40% państwowych szkół średnich, 70% państwowych seminarjów nauczycielskich i liczne szkoły zawodowe mają tę pomoc na miejscu w budynku szkolnym. Przy licznych swoich objazdach i konferencjach kładzie stale jak największy nacisk na konieczność najściślejszej współpracy lekarza szkolnego z nauczycielstwem wogóle, w szczególności zaś z wychowawcami fizycznymi, a również z opieką domową, w celach stosowania higieny wychowawczej i zapobiegawczej. Na drugim planie stawia współpracę lekarzy szkolnych z władzami lekarskimi i sanitarnymi, oraz z instytucjami opieki społecznej.

Najbliższe etapy tej pracy, według planu, jaki sobie nakreślił, obejmą: rozwój opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami powszechnymi wiejskimi, organizacja poliklinik szkolnych, organizacja szkół-sanatorjów.

Niestety nie możemy tu podać zupełnej bibliografii prac d-ra K o p c z y ń s k i e g o. Ale i ten wybór, który zamieszczamy poniżej (idąc za świeżym wykazem, opublikowanym w broszurze „Szkoły-uzdrowiska”; dawniejsze prace, po rok 1920, wyszczególniono w podręczniku zbiorowym „Higjena Szkolna”), daje poznać, z jak płodnym i wielostronnym pisarzem mamy tu do czynienia.

1. Szkice higieniczno-wychowawcze. T. I. Str. 230. Wyd. Sadowski. 1910.

2. Rola lekarza powiatowego w dozorcze higieniczno-lekarskim nad szkołami. Str. 63. Nakł. Min. Zdr. Publ. Wyd. I — 1918, Wyd. II — 1919.

3. Wskazówki do badań higieniczno-szkolnych. Str. 37. Nakład Ministerstwa Zdrowia Publicznego. Wyd. I — 1918, Wyd. II — 1919 r.

4. Co samorządy dla spraw higieny szkolnej zrobiły, a co zrobić powinny? Str. 39. Odbitka z „Samorządu miejskiego” 1918.

5. Higjena szkolna. Podręcznik zbiorowy. Red., wstęp i rozdział VI: Lekarz szkolny i opieka lek. w szkole. Str. 567--645. Wyd. Arct, 1921.

6. Szkice higieniczno - wychowawcze. T. II. Str. 168. „Książ.-Atlas”, 1923.

7. Zasady higieny szkolnej. Podręcznik dla seminarjów nauczycielskich. Str. 216. Wyd. Arct, 1924.

8. Opieka higieniczno-lekarska nad szkołami i stan zdrowia młodzieży w szkołach Rzeczypospolitej w latach 1918—1923. Str. 20. Odbitka ze „Spraw. Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia”, 1925.

To samo po francusku w *La Médecine Scolaire* (Paryż) i po włosku w *L'Igiene della Scuola* (Genua).

9. Inspektor szkolny jako wizytator higieny w szkołach. Str. 12. Odbitka ze „Spraw Szkolnych”, 1925.

10. W sprawie przeciążenia młodzieży szkolnej. Str. 16. Odbitka z „Przeglądu Współczesnego”, 1925.

- To samo po francusku w *La Médecine Scolaire* (Paryż), 1925, Nr. 10.
11. Higijena szkolna i wychowanie fizyczne na Zachodzie. Str. 29. Odbitka z „Medycyny Doświadczalnej i Społecznej”, 1926.
12. Jak ustrzec dzieci i młodzież od nerwowości? Wyd. „Bluszcz”, 1927.
13. Higijena szkolna i wychowanie fizyczne w szkołach Rzeczypospolitej w latach 1924—1925. Odbitka ze „Zdrowia”, 1927. Str. 34.
14. Kolonje letnie dla młodzieży szkolnej. Odbitka ze „Zdrowia”, 1927.
15. Organizacja opieki higieniczno-lekarskiej nad szkołami powszechnymi w Polsce. „Samorząd miejski”, 1927, Nr. 7 i 8.
16. L'inspection médicale dans les écoles polonaises. Mies. *Paris médical*, 1927, Nr. 9.
17. Higijena w szkołach powszechnych. Mies. „Lekarz”, 1927, Nr. 9.
18. Organizacja i stan pomocy dentystycznej w szkołach Rzeczypospolitej Polskiej. „Przegląd Dentystyczny”, 1927, Nr. 9.
- To samo po francusku w *La Médecine Scolaire* (Paryż), 1928, Nr. 4.
19. Stan wychowania fizycznego w szkołach w Polsce oraz Higijena i medycyna szkolna w Polsce za lata 1918—1928. Tyg. „Stadjon”, 1928, Nr. 46.
20. Zadania higienistki szkolnej. Odbitka ze „Spraw Szkolnych”, 1928.
21. Higijena szkolna i wychowanie fizyczne, rozdział w broszurze propagandowej p. t. „Oświata i Szkolnictwo w Rzeczypospolitej Polskiej”, wydanej w pięciu językach w związku z Pow. Wyst. Kraj. Warszawa, 1929.
22. Zdrowie działwy szkół powszechnych w Polsce, Warszawa, 1929. Str. 56.
23. School hygiene and physical training. Kwart. *The New Era*, Londyn, 1930. Numer spec. o szkolnictwie w Polsce.
24. La propagande d'hygiène par l'école. Mies. *La Médecine Scolaire* (Paryż), 1930. Nr. 4 i 5.
25. Szkoły-uzdrowiska. Str. 14. Odb. z mies. „Oświata i Wychowanie”, 1930.

Poza tem zebrał i ogłosił drukiem, jako wydawnictwo ministerjalne: „Rozporządzenia i okólniki w sprawach higieny szkolnej i wychowania fizycznego za lata 1918—1928“, których większości był inicjatorem i redaktorem. Jeśli nam wolno z tego dużego dorobku jedno dzieło specjalnie wyróżnić, będzie to dotyczyć zbiorowego podręcznika „Higjena szkolna“, wydanego pod jego redakcją i z kilkoma rozdziałami jego pióra. W naszej literaturze tego działu jest to zjawisko epokowe — pierwszy wielki podręcznik, nie ustępujący znanym wzorom zachodnim.

Ale wszystko, cośmy dotąd przytoczyli, to niewiele ponad suche daty i fakty. Nie tłumaczy nam rzadkiego zjawiska ogromu pracy, dokonanej przez jednego człowieka na odcinku przedtem tak mało uprawianym. By je zrozumieć, trzeba się zetknąć osobiście z K o p c z y ń s k i m, trzeba przypatrzeć się zbliska jego działalności. Głęboka wiedza kojarzy się tu z wielkiem umiłowaniem sprawy i niezmożoną wytrwałością, nie zrażającą się żadnymi przeszkodami. Talent organizatorski z umiejętnością przekonywania, z łatwością słowa i pióra. Jednych pouczy, drugich pozyska lub nawet udzieli im tego zapału, jaki sam posiada. Trzecich wreszcie, najoporniejszych, zmęczy swemi nieustannymi zabiegami i tym sposobem zniewoli do ustępstw na rzecz swych postulatów. A na dzień tego wszystkiego, jako motywy kierownicze, miłość młodzieży i gorący a rozumny patryjotyzm. Oto, zdaniem naszym, tajemnica plonu trzydziestolecia naszego jubilata.

Opatrzność zrządziła, że rocznica ta ubiega nietylko cicho, ale i smutno. Ciężka choroba przykuła go do łoża boleści na długie miesiące. Ona to była przyczyną, dla której musieliśmy opóźnić ten skromny hołd, jaki dziś oddajemy jednemu z największych pracowników na naszej niwie. Z radością stwierdzamy, że silny organizm i jeszcze silniejsza wola odniosły już triumf zasadniczy nad chorobą. Życzymy z całego serca, by to zwycięstwo jak najrychlej stało się zupełnem i dozwoliło jubilatowi w długie lata jeszcze pracować dla dobra młodych pokoleń Polski Odrodzonej!

Redakcja.

Dr. Eug. Piasecki
prof. Uniw. Pozn.

Wychowanie fizyczne narodowe

(Odczyt, wygłoszony na Sekcji medycyny społecznej i higieny Kongresu Lekarzy Słowiańskich w Splicie, październik 1930.)

Nie sędzę, bym potrzebował w tem zebraniu rozwordzić się nad potrzebą uwzględnienia w wychowaniu wogóle, a zatem i w fizycznej jego części, odrębności narodowych ucznia. W dzisiejszej epoce hasel indywidualizacji, tak powszechnie przyjętych i w medycynie i w pedagogji, potrzeba ta narzuca się jako postulat niemniej uzasadniony, a zato łatwiejszy do urzeczywistnienia. Bo jeśli zupełnej indywidualizacji stoją jeszcze na przeszkodzie różne względy natury organizacyjnej i ekonomicznej, nie pozwalające nam na ścisłe dawkowanie środków wychowawczych dla każdego z uczniów zosobna, rozgraniczenie szkół według narodowości wychowanków poczyniło, od wielkiej wojny - oswobodzicielki, tak ogromne postępy, iż można je dziś uważać za osiągnięte. Pozostaje zatem tylko zbadanie, na czem polegają dla każdego narodu odrębności nadające się do wzięcia pod uwagę w naszym dziale — i nakreślenie wytycznych, wskazujących nam sposoby tego uwzględnienia. Powiedziałem „tylko“, a w rzeczy samej to jest bardzo dużo, jak na dzisiejszy stan naszej wiedzy. Postaram się jednak zebrać to, co w chwili obecnej da się powiedzieć o odrębnościach narodowych, polegających na rasie, terytorjum ojczystem i jego klimacie, wspólności kultury, tradycji, dziejów, a wreszcie na rodzimej twórczości w zakresie tego działu wychowania.

Rasa. Rosyjski uczoney Deniker nauczył nas wyróżniać, wśród znanych przedtem wielkich ras ludzkości, szereg typów rasowych. W myśl tej dziś już ogólnie przyjętej doktryny, każdy naród jest mieszanką owych typów o składzie dla siebie charakterystycznym i wyróżniającym go mniej lub więcej pośród innych narodów. Dla Polski ten skład został określony z dokładnością pozostawiającą bardzo mało do życzenia, dzięki badaniom Czekanowskiego (Lwów) i jego uczniów, ukoronowanych zdjęciem antropologicznem (Mydlarski) na 80 000 żołnierzy. Co zaś dla naszego problemu szczególnie ważne, antropometryczne laboratorium Studium wychowania fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego (Stojanowski) dokonało

pomiarów sprawności fizycznej poszczególnych typów rasowych, zamieszkujących Polskę. Otrzymane dotąd wyniki każą nam uważać za silne dwa typy: *preśłowiański* (rasa wschodnia Denikera), niskich, pośredniogłowych, szerokolitych szatynów, zamieszkujących najbardziej zwartą masą centralną połac kraju — oraz *subnordyczny* (wysokich krótkogłowców, średniolitych, o jasnej pigmentacji), najpospolitszy na północo-wschodzie. Pośrednie stanowisko pod tym względem zajmują: typ *alpejski* (średniorośli, krótkogłowi, długolicy bruneci), charakterystyczny dla Polski południowo-zachodniej i *t. dynarski* (wysocy, krótkogłowi, długolicy bruneci, ką południowo-wschodni kraju). Wreszcie najsłabszym (przynajmniej u nas) okazał się typ *nordyczny* (wysocy, długogłowi i długolicy blondyni, przeważający w Polsce północno-zachodniej), wbrew przesadnej propagandzie części uczonych (zwłaszcza niemieckich), gotowych w nim widzieć zespół wszelkich sił i cnót. Trzeba dodać, że nordycy odznaczają się powolnym rozwojem (u nas stwierdzono np. opóźnienie menstruacji wobec typu alpejskiego o dwa lata), część ich zatem prawdopodobnie w latach dojrzałych przedstawia się lepiej, niż badana dotąd młodzież szkolna i żołnierze. Zestawiając te typy z typami konstytucyjnymi *Sigauda* i *Kretschmera*, autor nasz wykazał korelację typu *preśłowiańskiego* z *t. digestivus* (Sigaud) lub *pycnicus* (Kretschmer), *subnordycznego* z *t. muscularis* (S.) lub *athleticus* (K.), *nordycznego* z *t. asthenicus* (K.); korelacje dwóch pozostałych typów są mniej zdecydowane.

Mało dotychczas wiemy o charakterystyce psychicznej typów rasowych. To pewna z dotychczasowych badań polskich, że typ *preśłowiański* nie odznacza się zdolnościami umysłowymi i rzadko dociera do wyższych warstw społeczeństwa. Nadto wykazano (Bykowski, Poznań), że typ *nordyczny* zachowuje się odpornie wobec emulacji, w przeciwieństwie do innych typów zamieszkujących Polskę. Nie posiadamy dotąd szerszego studjum nad *temperamentem* naszej ludności, te zaś dane, z jakimi niektórzy autorowie występują (L. Wernic, Woroniecki, Ciemniowski), mają dwa braki wobec dzisiejszego stanu nauki: operują przestarzałym (hippokratesowskim) podziałem temperamentów, oraz nie ustalają korelacji tych zjawisk z typami rasowymi. W każdym ra-

zie ciekawe będzie twierdzenie Wernica, że na sto dzieci polskich przypada 40 sangwiników, 5 melancholików i tyleż flegmatyków, 6—10 choleryków; resztę uważa za typy mieszane. Przewagę sangwiników zauważyli i inni autorzy. Są też próby określenia regionalnego. Małopolan uważają zgodnie Ciemniewski i Woroniecki za sangwiników, Wielkopolan i Pomorzan za flegmatyków, ludność kresów wschodnich za melancholików; Mazurom raz się przypisuje temperament sangwiniczny, to znów choleryczny.

Już dziś możemy z tych danych wysnuć pewne wnioski co do postępowania wychowawczego. Pójdą one w kierunku ostrożnego stopniowania wysiłków u typów słabych, zaś śmielszego postępowania z typami silniejszymi. Dalej w duchu uwzględnienia temperamentu przy doborze ćwiczeń (tempo, stosunek wzajemny ćwiczeń o formie ścisłej i zabawowej, etc.). Oczywiście wychowawca dopiero wtedy będzie się w tych rzeczach dobrze orjentować, gdy z jednej strony wraz z lekarzem szkolnym będą umieli określić typy antropologiczne uczniów, z drugiej zaś, gdy przybędzie do szkoły dalszy jeszcze konieczny specjalista: psycholog szkolny, który potrafi zdjąć „profil psychiczny” każdego ucznia. Miejmy nadzieję, że do takiego udoskonalenia dojdziemy w przyszłości niedalekiej.

Terytorjum. Nasz geograf Romer (Lwów) znajduje w danych z zakresu geografii fizycznej podstawę i uzasadnienie rozwoju Polski historycznej, unji jej z Litwą i Rusią, przewodniej roli żywiołu polskiego w tej unji i t. p. Lecz dla dzisiejszego położenia Polski ważniejszym jest, że określa ją jako strażniczkę międzymorza bałtycko-czarnomorskiego (obecnie wspólnie z Rumunją). To nam wskazuje od razu na problem morski jako najważniejszy ze wszystkich, które odrodzona Polska ma do rozwiązania. Jego zaś wychowawcze oblicze jest zwrócone prawie całkowicie w stronę wychowania fizycznego. Tylko naród żeglarzy może utrzymać i rozszerzyć to wąskie wybrzeże, oraz uczynić je istotnym, czynnym biegunem owego międzymorza. Tylko wychowanie fizyczne z wielkim naciskiem położonym na sporty wodne, zdoła nasze młode pokolenia w taki naród zamienić. A trudno o lepszy sposób hodowania ludzi zdrowych i dzielnych, niż szerokie a rozumne zastosowanie tych właśnie ćwiczeń. Zadanie nasze tu tem wię-

ksze, iż praca zaledwie rozpoczęta i prawie wszystko jest jeszcze do zrobienia.

Ale prócz morza, rzek i jezior, oto inne jeszcze, potężne obszary wychowawcze: góry. Tatry, Karpaty i pomniejsze łańcuchy górskie, dają poza środowiskiem wodnym najlepszą sposobność do walki z pierwotną przyrodą, do wyrabiania fizycznej i moralnej tężyzny. Tu znów trzeba zerwać z uprzedzeniem, jakoby każdego wychowanka należało prowadzić od razu w Tatry. Ten przesąd dał nam niestłuchane przepełnienie naszego zbyt ciasnego pasma wysokogórskiego, i to przepełnienie ludźmi nieprzygotowanymi i nieumiejącymi zeń korzystać. Stąd liczne niepowodzenia nietylko wychowawcze, lecz i zdrowotne (przemęczenie, wypadki nieszczęśliwe); stąd brak przestrzeni i spokoju dla tych, którzyby z Tatr mogli korzystać. Ogólny prąd musimy skierować na pasmo karpackie, Góry Śtokrzyskie i t. p., do Tatr zaś prowadzić tylko elitę starszej, dobrze na łatwiejszych terenach przygotowanej młodzieży. Gdy się to stanie, ruch turystyczny górski będzie zjawiskiem masowym i da w wyniku wychowawczym, prócz wspomnianych już korzyści, także tę, że zwróci uwagę ogółu na dwa źródła bogactwa narodowego, dotąd za mało wyzyskane: siłę wodną jako motor przemysłowienia, oraz przemysł letniskowo-uzdrowiskowy na całym Podkarpaciu.

Ale i turystyka pła ska ma przed sobą wielkie zadania narodowe. Daje poznać i pokochać kraj, jego zabytki historyczne, jego ludność. Rozwinięta na skalę należytą, t. j. obejmującą cały kraj, daje poznać z autopsji problemy ekonomiczno-populacyjne, jak np. kontrast między zachodnią a wschodnią Polską co do gęstości zaludnienia i przemysłowienia, oraz wynikającą zeń konieczność przesiedleń wewnętrznych.

Klimat. Czynn timer, przyczyniający się w znacznej mierze do urabiania nietylko fizycznej, lecz i moralnej istoty narodu. U nas, odgr odzonych pasmem karpackim od ciepłych podmuchów Południa, odbiera on wiele możliwości w zakresie produkcji rolnej i pozbawia znacznej części korzyści zdrowotnych, oraz chwil radości, związanych z promieniowaniem słonecznym. Lecz zato daje to nam większą jednolitość klimatu i jego działanie hartujące i zmuszające do wysiłku.

Siła wychowawcza klimatu maleje w czasach obecnych bardzo znacznie wskutek postępującej krokami olbrzymia urbanizacji. Człowiek stwarza sobie, zwłaszcza w miastach, klimat sztuczny, przebywając w przestrzeniach zamkniętych (i najczęściej źle przewietrzanych a przegrzanych) przeważną część swego życia. Tu wychowanie fizyczne, przedewszystkiem w postaci gier i sportów na wolnym powietrzu, a bardziej jeszcze turystyki i obozowania, spełnia coraz lepiej swą rolę wyrównawczą.

Ale mamy wszelkie powody do obaw, że ten środek okaże się za słabym wobec ogromu niebezpieczeństwa, jakim urbanizacja zagraża. Spustoszenia bowiem przez nią wyrządzane nie ograniczają się bynajmniej do zamknięcia człowieka w izbie. Jak wiadomo, przesiedlenie coraz większej części ludności do miast jest równoznaczne z degeneracją fizyczną i moralną i bezpłodnością sztuczną lub spowodowaną chorobami wenerycznymi. To też, obok trudnego do urzeczywistnienia w większym zakresie pomysłu miast-ogrodów (E. Howard), poruszam już od szeregu lat sposób radykalniejszy, który polega na propagandzie pod hasłem: „mieszkać na wsi, pracować w mieście”. Przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych to rozpróśnienie mieszkańców pracowników miejskich po wsiach jest już zupełnie wykonalne, w przyszłości zaś da nam istotne podstawy wychowania fizycznego: matka i dziecko bowiem będą stale przebywać na wsi, ojciec zaś wyjedzie do miasta tylko na godziny pracy zarobkowej. Nie wchodzę w szczegóły, które są przedmiotem opracowania naukowego w Studium wychowania fizycznego Uniw. Pozn. Dodam tylko, że w Polsce ta reforma o tyle dziś jeszcze mniej trudna do przeprowadzenia, że urbanizacja dotąd stosunkowo mało zaawansowana: rolnictwo i leśnictwo u nas zatrudniają 64% ludności.

Ale wróćmy do klimatu. Wspomniany już Romer wyróżnia u nas nie klasyczne cztery, lecz sześć pór roku: przeszło 3-miesięczna mroźna zima, tyleż trwa lato; wiosna właściwie trwa tylko miesiąc (maj), niewiele dłużej jesień. Resztę roku zajmują dwie szarugi (słotne okresy przed wiosną i po jesieni), razem liczące do 100 dni. Dotąd jesteśmy na niezłej drodze do należytego wyzyskania, dla gier, sportów, wycieczek i obozów, cieplejszych z pór wymienionych, a w latach ostatnich

i sporty zimowe czynią coraz większe postępy. Brak tylko, jak dotąd, ćwiczeń cielesnych na wolnem powietrzu w okresach słotnych. I na to jednak musi się znaleźć rada, w postaci odzieży nieprzemakalnej, szczudeł i t. p. I tu tylko zaznaczam myśl, nie opracowaną dotąd szczegółowo.

Kultura i tradycja narodowa. Doniedawna niewdzięczną rzeczą było mówić w kołach lekarskich lub przyrodniczych o tradycji. Badania jednak lat ostatnich, że wskażę jako przykład studjum Gądzikiewicza (Kraków) nad wartością higieniczną odzieży naszych górali, stwierdzenie zalet naszej rasy koni, była rogatego i t. p., nauczyły nas widzieć w tradycji często rezultat powolnego przystosowania, w ciągu wieków, pewnych zwyczajów i urządzeń do potrzeb danej ludności i kraju. Dlatego też tradycje nieraz w świetle nauki okazują się w bardzo znacznej mierze celowemi, lepszymi od wielu nieprzemysłanych importów zagranicznych. Ale i w przypadku równej wartości, nasz wybór żadną miarą nie powinien powodować się snobizmem. Wychowalibyśmy bowiem w ten sposób obywatela, pozbawionego poczucia wartości rodzimej cywilizacji, szukającego wszędzie, byle nie we własnej ojczyźnie, wzorów do naśladowania. Dopiero przy wyraźnej i niewątpliwej wyższości jakiegoś nabytku obcego, nie wahajmy się go przyjąć, lecz i w tych razach dobrze wprzód zbadawszy, czy nie wymaga zmian i przystosowań do naszych potrzeb.

W dziedzinie wychowania fizycznego tradycja narodowa znajdzie swój wyraz nadewszystko w grach i tańcach rodzimych. Tam bowiem bogactwo form jest tak wielkie, z drugiej zaś strony bezpośrednie zastosowania życiowe tak małą odgrywają rolę, że u nas w Polsce np. znaczną większość gier i wszystkie tańce, jakie nam przyjdzie zużytkować w wychowaniu, możemy zaczerpnąć z własnej tradycji. O szczegóły jednak jeszcze wciąż trzeba staczać walkę z zakorzenionym snobizmem. By poruszyć tylko jeden typowy przykład, przepięknego palanta polskiego zaniedbaliśmy, nietylko w klubach, lecz i w szkolnictwie, na rzecz małych gier amerykańskich (koszykówki i siatkówki), które we własnej ojczyźnie nigdy tak dominującej roli nie odgrywały. Co więcej, ostatnio nasz Związek gier sportowych uważa to za wielki zaszczyt, że go zaproszono (na kongresie w Berlinie) do uprawiania niemieckiego Schlag-

ballu i w ten sposób grze rodzimej zadaje cios dotkliwy (mamy nadzieję, że nie śmiertelny, gdyż szkoły stoją na stanowisku ojczyściej tradycji). Zabawy i gry ruchowe oraz ich geneza są od szeregu lat przedmiotem badań porównawczych moich i moich uczniów, m. i. z pomocą kilkakrotnych ankiet.

Fascynującą siłę tańców polskich stwierdził między innymi fakt, że w czasie wojen polsko-szwedzkich w XVII stul. część ich zawędrowała do Skandynawji, gdzie jako *polskan* (taniec polski) w wielu odmianach do dziś dnia zażywają większej opieki, niż we własnej ojczyźnie. Stamtąd bowiem wyszedł (w latach 70-tych zeszł. stul.) na cały świat ruch za wychowawczem uwzględnieniem tańców narodowych, za sprawą fizjologa Holmgrena z Upsali. Inicjatywa, jaką w tej mierze u nas podjęło Studium wych. fiz. Uniw. Pozn., spotkała się z bardzo przychylnem stanowiskiem studentów i młodzieży szkolnej, tak, że rzecz zaczyna stanowić tamę przeciw powodzi ohydnych podrygów murzyńskich, które w czasach ostatnich narzucają się zblazowanej Europie. Jakże wszakże spustoszenia wciąż jeszcze czyni bezmyślność ludzka, widać z następującego przykładu. Świeżo donoszą mi z kół fachowych, że niektóre osoby, wysłane do Skandynawji dla poznania nowych kierunków w gimnastyce, przywożą i sumiennie wprowadzają w szkole... tańce tamtejsze. Z tego widać, jak starannie należy wybierać kandydatów do wyjazdu zagranicę, by potem nie przynieśli więcej szkody, niż pożytku. Import w tej dziedzinie dla nas jest zgoła zbyteczny i tylko trzeba uzupełnić naszą znajomość własnego bogactwa. Wszak np. nie zdążyliśmy jeszcze użytkować wychowawczo choćby tak pięknych tańców, jak podhalańskie lub śląskie. Nie mamy też dotąd szkolnego pod ręcznika tańców narodowych.

Trudniej już poruszamy się w dziedzinie sportów. Tradycja rodzima daje nam tu niestety zbyt mało. Powtóre, w tych gałęziach, gdzie zastosowanie praktyczne i wynik w centymetrach czy sekundach rozstrzyga, musimy brać najczęściej gotowe wzory od tych narodów, które stanęły w danej specjalności na najwyższym poziomie. Ale i tu jednak tradycja narodowa oddaje nam ogromne przysługi, wskrzeszając z łatwością zapał do tych ćwiczeń, któremi niegdyś nasz naród słynął. Dość wspomnieć o powodzeniach zagranicą, jakimi może się

pochłubić tak młoda dzisiejsza szkoła jazdy konnej w Polsce, lub o szybkich postępach, w ciągu lat ostatnich, tak bardzo zaniedbanej szermierki. Nie ulega wątpliwości, że podobnież możnaby skorzystać z niektórych innych tradycji (palcaty, arkan, kusza etc.).

(Dokończenie nastąpi.)

WYCHOWANIE FIZYCZNE ZAGRANICĄ.

W. Sikorski.

Wystawa higieniczna w Dreźnie.

Tak się złożyło, że oglądałem jedną wystawę higieniczną w Dreźnie na dwa lata przed wojną światową i drugą w r. b., a więc w 12 lat po wojnie. Obie wystawy odpowiadały nastrojom swych czasów. Wystawa przedwojenna bowiem była jakgdyby uzewnętrznieniem nastrojów w Niemczech, naturalnych czy też sztucznie wywołanych, a dążących do wyładowania się. To też wszędzie widziało się i odczuwało tętno kipiącego życia i na samej wystawie i w jej urządzeniach, na obecnej zaś widoczny jest jak gdyby zrównoważony spokój. Zniknęły namioty, kuchnie polowe, pociągi i urządzenia sanitarne, a miejsce ich zajęło „Muzeum higieniczne”, boisko szkolne i sportowe.

Wszystko świadczy o tem, że obecną wystawę urządzono pod znakiem propagandy życia higienicznego. Świadczą o tem nie tylko eksponaty, lecz również napisy takie jak: „Wychowanie do zdrowego życia”, „Każde dziecko ma prawo otrzymać wychowanie, uwzględniające dzielność fizyczną, duchową i towarzyską”. Wystawę obecną możnaby podzielić na trzy działy: higieniczną ogólną (mieszkanie, ubranie, żywienie itp.), specjalną (np. szkolną) oraz wystawę wychowania fizycznego. Zdrowe życie młodego pokolenia wymaga zdrowia rodziców i ich życia higienicznego, a przedewszystkiem matki. Najdłuższą przebywa ona wraz z dziećmi w mieszkaniu. Mieszkanie, które w okresie powojennym, wobec trudniejszych warunków finansowych, jest częstokroć trudne do zdobycia i w większości wypadków znacznie szczuplejsze, wymaga oszczędności w budowie i urządzeniu. Wobec tego zestawiono na wystawie kilka typów domów wraz z wewnętrznym urządzeniem, których wystawcy szli w zawody o prostotę i oszczędność obok użyteczności i estetyki. Podobnymi zasadami kierowano się przy doborze eksponatów z zakresu higieny ubrania. Bardzo pomysłowo przedstawiono żywienia, zestawiając pod szkłem gotowe menu na cały dzień w trzech różnych kategoriach, zaczynając od najskromniejszego. Mniej udatnie — jakkolwiek starannie

przygotowany — wypadł dział wychowania fizycznego. Co prawda jest to dział trudny do przedstawienia, zwłaszcza wobec skąpej w tym kierunku tradycji naukowej. To też przedstawiony dział naukowy niebardzo harmonizuje z działem praktycznym. Przedstawiono wprowadzić organa ruchu z pomocą dźwigni i baloników pneumatycznych, lecz o najważniejszym organie — sercu, a mianowicie o jego czynnościach podczas różnych rodzajów ćwiczeń cielesnych i sportów, nie wiele można się było dowiedzieć z wystawionych eksponatów. Natomiast propagowały one bez uzasadnienia lecz w formie rady: 1) Jakie ćwiczenia cielesne należy stosować w różnych okresach życia, 2) kto, kiedy, dlaczego, jak i które ćwiczenia cielesne powinien uprawiać, i t. p. Prócz tego starano się przedstawić tu w formie poglądu metodę ćwiczeń gimnastycznych, lekkiej atletyki i t. p.

Ciekawe dla dziejów wychowania fizycznego były obrazy przedstawiające gimnastykę we Francji jeszcze z XVI i XVII wieku, a więc wybiegi po równi pochyłej, skłon wtył z pomocą, przewrót wolny (salto), woltaże na koniu, skok ponad szpadę trzymaną przez skaczącego, skok szermierczy ze szpadą w ręku, skok rozkroczny ponad konia wszereż, woltaże na stole i przeryzuty.

Przedstawiono tu również warunki, wśród jakich odbywa się wychowanie fizyczne, a więc salę gimnastyczną (w połowie czerwca dopiero w budowie), stadion oraz boisko szkolne wraz z dziatwą, młodzieżą, nauczycielami i nauczycielkami.

Najwspanialej urządziły wystawę związki kierowane przez *Reichsausschuss für Leibesübungen* i zarazem najpoważniej i najwymowniej przedstawił się wynik ich pracy, jakkolwiek bez jakichkolwiek eksponatów. Na tle wspaniałych malowideł bowiem, które pokrywały ściany i na tle dekoracyj widniał jeden jedyny lecz bardzo wymowny napis: „*Verbände im Reichsausschuss für Leibesübungen 6,000.000 Mitglieder*“. Czyżbyśmy w Polsce nie mogli dorównać Niemcom również w tym kierunku, organizując z większym rozmachem Ogrody Jordanowskie?

Józefa Gebethnerówna.

Kurs wakacyjny Północnego Związku gimnastyki kobiecej.

Tegoroczny wakacyjny kurs N. F. K. (Nordisk Förbund för Kvindegymnastik) odbył się od 4—24 lipca w Ryslinge na wyspie Fionji, w jednej ze słynnych duńskich wyższych szkół ludowych. Zgromadził on przeszło 200 słuchaczek z 5 zrzeszo-

nych kraji skandynawskich: Danji, Szwecji, Norwegji, Finlandji i Islandji oraz 14 cudzoziemek: 8 Polek i 6 Angielek. Pomieszczenia szkoły nie wystarczyły dla tak wielkiej liczby słuchaczek, część została ulokowana w prywatnych domach, a nawet w dalszej okolicy, skąd codziennie na rowerach na wykłady przyjeżdżały.

Kurs został zorganizowany przez przewodniczącą Związku duńskiego p. S. Nutzhorn, ale główną kierowniczką, której duch ożywiał cały kurs, była Elli Björkstén, Finlandka, reformatorka współczesnej gimnastyki kobiecej. W wykładach teoretycznych zaznajamiała słuchaczki z podstawami swej metody, a w ćwiczeniach praktycznych, które sama prowadziła, dawała najlepszy wzór, jak metodę tę w czyn wprowadzać należy. Okazicielkami ćwiczeń podczas lekcji były cztery uczennice instytutu Björkstén w Helsingforsie, ich ćwiczenia były najlepszym dowodem, do jak świetnych rezultatów prowadzi metoda Björkstén, łącząc w sobie wyrobienie siły i zręczności z nadzwyczajnym wdziękiem.

Większość słuchaczek brała już poprzednio udział w kursach Związku, wogóle uważane tam jest za konieczne trzykrotne przesłuchanie wykładów dla należytego przyswojenia sobie metody i wtedy dopiero słuchaczki mogą otrzymać zaświadczenie z przejścia kursu. Skala wieku słuchaczek była niesłychanie rozległa: od młodych, zaledwie może 20 letnich dziewcząt do poważnych siwowłosych pań, które jednak również czynny udział w pracach przyjmowały. Na wykłady teoretyczne p. Björkstén zbierały się wszystkie słuchaczki, do ćwiczeń praktycznych były podzielone na 4 grupy, w zależności od przesłuchanych kursów i uzdolnienia. Grupy: A — pierwszorocznych i D — starszych pań prowadziły uczennice p. Björkstén, grupy B i C ćwiczyły pod jej osobistym kierunkiem; lekcje te były hospitowane przez wszystkie słuchaczki. Oprócz tego były jeszcze wykłady z teorii gimnastyki, teorii muzyki, tańce ludowe i gry, oraz wzorowe lekcje dla dzieci, z szerokim zastosowaniem ćwiczeń zabawowych, prowadzone przez jedną z uczennic p. B. nadzwyczaj ciekawie i pomysłowo. Po ukończeniu odbywała się dyskusja nad zaletami lekcji i błędami popełnionymi przez nauczycielkę, tak przy doborze ćwiczeń, jak i rozkazownictwie, co było bardzo pouczające dla słuchaczek.

Zupełna swoboda była pozostawiona uczestniczkom brania czynnego udziału w ćwiczeniach i wykładach, żadnej kontroli obecności nie robiono, ale chyba nie było wypadku, aby która na zajęcia się nie stawiała; nawet poza lekcjami, podczas nielicznych godzin wolnych, wszędzie w parku widziało się mniejsze lub większe grupy pań, przerabiających ćwiczenia, lub uzupełniających swe notatki z hospitowanych lekcji.

Organizacja kursu była wzorowa: Na stacji w Ryslinge kwatermistrzyni przyjmowała przyjeżdżające słuchaczki, od razu według listy dawała im numer przeznaczanego pokoju, którym też oznaczano pakunki, pozostawiając je na stacji. W szkole zastałyśmy już kartki z nazwiskami na drzwiach swych pokoi, do których nam dostawiono rzeczy w niespełna pół godziny. Wszystko było przygotowane na czas, nie odczuwało się żadnego zamętu lub niedopatrzenia; życie było dobre, obfite i zawsze



P. Björkstén w otoczeniu grupy Polek na kursie w Ryslinge.

Pp. od lewej stoją: Wilczyńska, Zalewska, Tucholska-Domańska, — siedzą: Kobylińska, Gebethnerówna, Björkstén, Nowacka — na ziemi: Chrupczałowa, Piłoniówna.

na czas przygotowane, co przy 200 słuchaczkach nie było rzeczą tak łatwą. W niedzielę, wyjeżdżające na wycieczki, po uprzednim zawiadomieniu gospodyni, otrzymywały prowiant na drogę, tak że nie potrzebowały ponosić żadnych dodatkowych kosztów na życie.

Podczas trwania kursu zorganizowano kilka wycieczek zbiorowych: 1) do Snököj na Jutlandji do wyższej ludowej szkoły gimnastycznej, kształcącej instruktorki dla szkół ludowych, 2) do Ringe na święto gimnastyczne stowarzyszeń ludowych, 3) do Ollerup do słynnej szkoły Nielsa Bukha, gdzie widziałyśmy lekcję przyszłych instruktorek szkół ludowych w liczbie 180, prowadzoną przez Bukha. Dziewczęta były świetnie wyćwiczone i wytrenowane, gdyż po bardzo forsownej lekcji wracały, nie robiąc zupełnie wrażenia zmęczonych.

Dodam jeszcze, że w Snöhöj i w Ollerup cały kurs był bardzo gościnnie przyjmowany podwieczorkiem — wogóle gościnność i uprzejmość Duńczyków pozostawiły nam najlepsze wspomnienie.

Kurs odwiedził inspektor wych. fiz. Knudsen, który kilka dni zabawił, uczęszczając na wszystkie wykłady i ćwiczenia.

Chociaż kursy N. F. K. przeznaczone są dla pań, w drodze wyjątku dopuszczeni są mężczyźni i tak na tegorocznym kursie był kapitan Holmgren, instruktor Centralnego Instytutu w Sztokholmie, który bardzo sumiennie słuchał wykładów i ćwiczył razem z paniami.

Pod koniec kursu urządzone było zebranie towarzyskie, na którem oddzielne grupy narodowościowe tańczyły swe tańce ludowe. Krakowiak i kujawiak, wykonane przez jedną parę Polek bardzo się podobały.

D. 24 lipca zakończono kurs uroczystem zebraniem z bardzo serdecznymi przemówieniami dla wyrażenia podziękowania organizatorom kursu i p. Björkstén. W imieniu Polek dziękowała p. Gebethner za możność pogłębienia naszych wiadomości i za życzliwość, jaką czułyśmy się otoczone. Przemówienie zakończone było polskim toastem na cześć nauczycielek i koleżanek „Sto lat niech żyją nam!”

Nazajutrz po serdecznych pożegnaniach: do widzenia na przyszłym kursie! rozjechały się słuchaczki na wszystkie strony.

Zegnając się z p. Björkstén, nie omieszkałyśmy prosić o miejsce na przyszły rok, co nam uprzejmie obiecała. Wogóle z tegorocznej pracy była zadowolona, w swem przemówieniu pożegnalnem wyraziła się, że nigdy jeszcze nie czuła się tak duchowo zbliżoną do swych słuchaczek, jak na tym kursie.

Z ORGANIZACJI I METODYKI WYCHOWAWCZEJ.

W. Sikorski.

Zawody młodzieży szkolnej.

Szkoła powinna dążyć do tego, by środki wychowawcze wzajemnie się uzupełniały i by tworzyły szarmonizowaną całość. Zawody w sprawności fizycznej młodzieży szkolnej powinny odpowiadać wobec tego następującym warunkom: 1) nie powinny przeszkadzać w pracy intelektualnej, 2) powinny uwzględniać harmonijny rozwój ciała a zarazem rozwijać wszechstronną sprawność fizyczną konieczną i w życiu codziennym i w służbie wojskowej, a zwłaszcza podczas wojny, 3) powinny wpływać na umocnienie charakterów przez hart fizyczny,

uodpornienie organizmów, rozwój wytrwałości i wytrzymałości w związku z uspołecznieniem. Zestawienie i organizacja zawodów, uwzględniających w zupełności powyższe zasady, jest zadaniem wprawdzie trudnym, lecz koniecznym, a przy szerszej i rozumnej współpracy zupełnie możliwym. Zdecydowany krok w tym względzie postawiło Kuratorjum O. S. P., organizując zawody zespołów międzyszkolnych, w których 25% młodzieży męskiej klasy VI i VII gimnazjalnej (względnie klas równorzędnych innych zakładów) ma udowodnić procentowo stopień harmonijnego rozwoju swego ciała, a zarazem stopień wszechstronności w sprawnościach fizycznych, niezbędnych w różnych okolicznościach życia (bieg, rzut, skok). Zawody te są więc sprawdzianem stanu wychowania fizycznego młodzieży szkolnej, przyspasabiającej się już do służby wojskowej. Ponieważ młodzież występuje w nich w barwach zakładów, wpajają one w nią ambicję zakładu, która z czasem może się stać węzłem łączącym ją ze szkołą na zawsze.

Szczegóły dotyczące warunków powyższych zawodów, zawarte są w Nr. 6. Dz. Urz. K. O. S. P. z d. 5. maja poz. 16. Zgodnie z ogłoszonymi warunkami odbyły się zawody w dwu środowiskach: a) w Bydgoszczy w dniu 14 czerwca i b) w Poznaniu w dniu 16. czerwca b. r. Wyniki ich są następujące: (wszystkie wyniki na 40 możliwych).

ad a) 1. P. Seminarjum Naucz. w Bydgoszczy 37,96 pkt., 2. P. Sem. Naucz. w Kcyni 37,12 pkt., 3. Liceum Handl. w Bydgoszczy 36,88 pkt., 4. P. Gimn. w Nakle 36,45 pkt., 5. Gimn. im. Kopernika w Bydgoszczy 36,18 pkt., 6. P. Gimn. Hum. w Bydgoszczy 35,78 pkt., 7. P. Gimn. klas. w Bydgoszczy 35,18 pkt.

ad b) 1. P. Gimn. w Wągrówcu 37,60 pkt., 2. P. Gimn. im. Bergera w Pozn. 37,50 pkt., 3. P. Gimn. męsk. w Wolsztynie 37,07 pkt., 4. Gimn. niem. w Pozn. 37,05 pkt., 5. P. Gimn. im. Marcinkowskiego 37,02 pkt., 6. P. Gimn. w Kościanie 36,90 pkt., 7. P. Gimn. im. Jana Kantego w Poznaniu 36,50 pkt., 8. P. Semin. naucz. w Wolsztynie 36,00 pkt., 9. P. Gimn. w Chodzieży 35,77 pkt., 10. Gimn. im. Mickiewicza w Poznaniu 34,70 pkt., 11. P. Semin. w Wągrówcu 34,37 pkt., 12. P. Gimn. im. Paderewskiego w Poznaniu 33,73 pkt., 13. P. Sem naucz. w Poznaniu 33,00 pkt., 14. P. Gimn. im. Marji Magdaleny 30,08 pkt.

Z powyższego zestawienia wynika, że żaden zakład nie osiągnął żadanego minimum sprawności fizycznej (wymagana zupełnie dobra budowa i postawa, wykonanie 100 m. biegu w 14 sek., skok wzwyż 130 cm i rzut granatem jajowym ręką lewą i prawą 50 m), gdyż najlepszy wynik jaki osiągnięto w Bydgoszczy wyraża się w 39,96 punktach, w Poznaniu zaś w 37,60 punktach na 40 możliwych.

Ponieważ przeciętny wynik z zawodów w Bydgoszczy wynosi 36,50, z zawodów zaś w Poznaniu 35,52 wynika z tego, że

młodzież z powiatów położonych na północ o przewadze rasy północnej (porówn. z mapką prof. Czekanowskiego) jest lepiej zbudowana i jest nieco sprawniejsza. Szczegół ten jest prawdopodobny i wymaga dalszego wszechstronniejszego wyjaśnienia, co też uczynię w jednym z następnych numerów „Wych. Fiz.”

Zofja Nożyńska.

O stosowaniu muzyki podczas ćwiczeń gimnastycznych.

Czy muzykę należy stosować podczas ćwiczeń gimnastycznych, kiedy i w jakiej formie, dotychczas jeszcze zdecydowanie nie określono. Zbyt mała bowiem liczba wychowawczyń fizycznych posługuje się dotychczas muzyką, aby można się oprzeć na zebranych doświadczeniach i ostatecznie wypowiedzieć się i zadecydować w tej kwestji. W każdym razie sprawa ta wymaga bardziej szczegółowego omówienia.

W odpowiedzi na zasadnicze pytanie, czy wogóle należy stosować muzykę podczas ćwiczeń gimnastycznych, można powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, umiejętne zastosowanie muzyki jest rzeczą wskazaną. Odpowiednio zastosowana muzyka podnosi nastrój ćwiczących, wprowadza ożywienie, miłe i swobodne samopoczucie, a przez swe podniecające działanie zwiększa także wytrzymałość ćwiczących. Wszystko to są bardzo ważne czynniki. Aby jednak muzyka wywarła pożądaną wpływ, musi być stosowana z pełnym zrozumieniem wartości tego pomocniczego środka. Dźwięki i tony, rytm muzyki wywierają na nas wielki i różnorodny wpływ. To oddziałują spokojnie, pogodnie, lekko, to znowu skupiająco, poważnie, energicznie, zmuszając zarazem do wewnętrznego współdziałania. Duchowa energia pod wpływem rytmu i barwy tonu przechodzi w energję fizyczną, uzewnętrzniającą się w ruchu. Jakość jego jest zależną w znacznej mierze od naszego nastawienia duchowego.

Opierając się na doświadczeniach dotychczasowej praktyki, mało jest wyraźnych danych w jakiej ilości stosować muzykę, czy prowadzić całą lekcję przy muzyce, czy używać jej tylko przy niektórych ćwiczeniach i przy jakich, czy też tylko ograniczyć się do akompanjamentu podczas marszów i piasów? Jak dotąd muzykę stosuje się jeszcze w rozmaity sposób i te próby niejako pozwalają na pewne zorientowanie się. Ogólnie doszło się do przekonania, że całkowite lekcje przy muzyce nużą ćwiczących, a zatem należy muzykę stosować częściowo. Zachodzi więc pytanie — kiedy? Ogólnie można się kierować zasadą, że muzyka powinna dopomagać do lepszego wykonywa-

nia ćwiczeń. Nie powinna więc ona przeszkadzać a nawet co się niekiedy zdarza, nużyć lub służyć wyłącznie do podniesienia zewnętrznego efektu. Celem więc będzie zastosowanie muzyki wszędzie tam, gdzie będzie nam zależało na wywołaniu dobrego nastroju, na wyrobieniu swobodnych, lekkich, lub też energicznych ruchów w pewnym ściśle określonym rytmie. Bliżej określając, muzyka może znaleźć pełne zastosowanie przy wszelkiego rodzaju marszach, pługach, przy ćwiczeniach wolnych, także przy niektórych ćwiczeniach na przyrządach, wówczas, gdy natężenie fizyczne nie jest zbyt wielkie, tak, że można jeszcze oprócz zwracania uwagi na sposób wykonania kierować się rytmem muzyki np. ćwiczenia i ruchy plastyczne na równoważni. Nie znaczy to oczywiście, że jeżeli stosujemy wogóle muzykę na lekcji, to powinno się każdy marsz, każde ćwiczenie wolne wykonać przy muzyce. Zależy to przedewszystkiem od wyczucia prowadzącej.

Decydując się na muzykę, musimy równocześnie wybrać jej formę. Jak wiemy, praca nasza odbywa się w rozmaitych warunkach i od nich jesteśmy zależni.

Najidealniejszym rozwiązaniem kwestji byłoby, gdyby każda prowadząca miała zdolną akompanjatorkę, która improwizowałaby melodie do poszczególnych ćwiczeń. To pozostanie jednakże na razie nadal w teorii. Najczęściej napotykamy warunki, w których znajdujemy na sali fortepian, lecz nauczycielka sama nie gra, więc posługuje się w tym wypadku uczenicą. Niekiedy spotyka się nauczycielki grające same. Zdarzają się również takie szkoły, w których używa się gramofonu. Gramofon w wielu wypadkach może znakomicie spełniać swe zadanie, najmniej jednak nadaje się on w sali gimnastycznej. Jeżeli jest na sali fortepian i mamy równocześnie dobrze grające uczennice, możemy to oczywiście wykorzystać, nie można wtedy jednak myśleć o stale i systematycznie prowadzonych ćwiczeniach przy muzyce, bo albo zawsze jedna i ta sama uczennica będzie ponosiła szkodę, grając zamiast ćwiczyć, albo muzyka będzie stosowana dorywczo. Nie wywiera ona wtedy trwalszego i głębszego wpływu, a tem samem nie daje rezultatów widocznych w doskonalszym ruchu lecz służy wyłącznie chwilowej przyjemności. Wprowadza bowiem miłe urozmaicenie, czem zresztą gardzić nie należy.

Osoba, która gra, musi doskonale wczuwać się w ćwiczenia gimnastyczne. Nie wystarcza bowiem grać biegle, w rytmie i takcie. Muzyka w tym wypadku jest środkiem pomocniczym i musi dostosowywać się — jeśli nie w zupełności — to w dużej mierze do charakteru ćwiczenia, do jego rytmu, podkreślać miejsca silniejsze o większem natężeniu, akcentować w odpowiedni sposób słabsze, jednym słowem musi zastąpić głos i komendę słowną nauczycielki. Prowadząca, która doskonale zna

swoje ćwiczenia, podda najlepiej i określi za pomocą muzyki sposób ich wykonania.

Najodpowiedniejszą muzyką używaną do ćwiczeń, byłaby wolna improwizacja, oparta na narodowych pierwiastkach muzycznych, zastosowana ściśle do charakteru i sposobu wykonania każdego ćwiczenia. Ponieważ jest to również jeden z problemów nieurzeczywistnionych, zmuszeni jesteśmy używać dostępniejszych dla nas środków. Co wobec tego należy grać podczas ćwiczeń?

Celem muzyki używanej podczas ćwiczeń jest między innymi wywołanie odpowiedniego nastroju. Należy więc stosować melodie działające pobudzająco, żywe, wesołe, pogodne, energiczne lub łagodne, przede wszystkim proste w ujęciu melodji o wyraźnie odznaczającym się rytmie, aby nie obarczać ćwiczących pamięciowo. Skąd czerpać podobne melodie? Odpowiedź znajdzie się łatwo, skoro sobie uprzytomnimy dla jakiego zespołu ćwiczących mamy grać. O ile będą to dzieci i młodzież dobierajmy muzykę z zakresu ich pojęć i znajomości ulubionych piosenek, kawałeczków i wyjątków z rozmaitych utworów. W ten sposób dobierana muzyka ma także tę dobrą stronę, że niejednemu dziewczęciu lub chłopcu będzie bardzo przyjemnie, gdy usłyszy znaną sobie melodię, którą może sam w domu gra, to też łatwiej i chętniej przy niej opanuje ćwiczenie. Obfity wybór podobnych melodji znajdziemy w rozmaitych śpiewnikach, a także w albumach utworów dziecińczych.

A co grać dorosłym? Również melodie, które sprawiałyby im psychiczne zadowolenie. Mogą to być różne krótkie wyjątki ze znanych utworów. W tym wypadku trzeba jednak zważać, aby wybrana melodia kończyła się równocześnie z ćwiczeniem. Jest to bowiem sprzeczne z poczuciem harmonji i estetyki, gdy do tego stopnia podporządkujemy muzykę ćwiczeniom, że bez względu na koniec danej frazy muzycznej, kończymy ćwiczenie. Kilkakrotnie powtórzony akompanjament w ten sposób w ciągu jednej lekcji, może zupełnie wytrącić z równowagi ćwiczących.

Ogólnie zabierając się do wyboru muzyki, starajmy się o ile możliwości o dobieranie melodji opartych przede wszystkim na polskich narodowych dementach muzycznych. Ma to doniosłe znaczenie, o ile prowadzimy ćwiczenia w szkole z młodzieżą. Tymczasem posiadamy tę wadę, że idziemy zwykle po linii najmniejszego oporu. W związku z tem używana do ćwiczeń muzyka wybrana jest w większej części bez głębszego zastanowienia się, lub z braku chęci poszukania czegoś odpowiedniego posługujemy się częstokroć zbiorem różnych małowartościowych kawałeczków. Nie byłoby to jeszcze wielką szkodą, gdybyśmy ostatecznie na tem porzestali, ale to prowadzi do gor-

szych błędów popełnianych w stosunku do młodzieży. Oto zdarzają się wypadki, że nauczycielki znużone tem ciągle szukaniem i dobieraniem melodyj sięgają wreszcie po jakieś zagraniczne zbiorki specjalnie w tym celu ułożone.

W krajach, w których wychowanie fizyczne rozwinęło się wcześniej i które miały wskutek tego czas na wypróbowanie rozmaitych środków, zostały wydane specjalne zbiorki melodyj do ćwiczeń gimnastycznych jako jeden z środków pomocniczych. Zupełnie słusznie w każdym zbiorze przeważają melodie narodowe danego kraju. O ile więc posługujemy się takim zbiorzem, popełniamy wielki błąd. Przyzwyczajamy młodzież do wsłuchiwania się w obce nam duchem i temperamentem melodie, zamiast wykorzystać ten moment i wykazać jak piękne są nasze piosenki, polki, mazurki, krakowiaki i oberki i tyle innych smętnych czy wesołych tak swojskich i bliskich naszemu duchowi i sercu. Od młodych lat zaznajamiana młodzież z naszą narodową muzyką nabierze do niej głębszego zamiłowania i poszanowania i straci podziw i zapal dla obcej między innymi także w postaci różnych nowoczesnych zbyt często nieestetycznych tańców.

Dobierając melodie do ćwiczeń, nie można pominąć także kwestji zdolności osoby grającej. Grająca musi grać zupełnie pewnie, jeżeli to jest sama prowadząca, musi dobierać raczej rzeczy łatwiejsze lecz pewniejsze w odegraniu, aniżeli bardziej nastrojowe lecz trudne. Prowadząca musi pamiętać, że nie może skupić całej uwagi na odegraniu melodji, lecz raczej na ćwiczących, grać więc musi o ile możliwości z pamięci. Zdarza się niekiedy, że nauczycielka sama dobrze grając, nie potrafi tego wyzyskać w szkole. Jeżeli bowiem gra, to zatracą równocześnie uwagę nad ćwiczącymi, albo też będzie przerywała sobie ciągle, ilekroć mimowoli chociażby skieruje wzrok na salę. Panowanie jednak nad klawiaturą fortepianu i ćwiczącymi na sali, to kwestja wprawy i przyzwyczajenia.

Wysuwa się jeszcze kwestja praktycznego zastosowania muzyki w lekcji, czyli jak wyuczać i przeprowadzać nowe ćwiczenia gimnastyczne, jeżeli stale stosujemy muzykę? Zależać to będzie od warunków pracy. Jeżeli mamy akompanjatorkę, możemy każde nowe ćwiczenia całe, lub jego łatwiejsze elementy odrazu wyuczać przy muzyce, lub też po dokładnem opanowaniu ćwiczenia w całości zastosować muzykę. W dużej mierze będzie to zależało także od indywidualnego sposobu uczenia nauczycielki. Jeżeli natomiast ta sama nauczycielka prowadzi ćwiczenia i równocześnie gra, sprawa przedstawia się o wiele łatwiej. Po poprzedniem objaśnieniu i wyuczeniu nowego ćwiczenia, skoro się okaże, że uczennice ćwiczenie dokładnie poznały i nie popełniają żadnych większych błędów (zajmuje to mniejwięcej 2—3 lekcji) nauczycielka na lekcji podczas

której zamierza grać, łatwiejsze ćwiczenia wyłącznie zapowiada a trudniejsze okazuje i bezpośrednio po rozkazie i wydaniu hasła rozpoczyna grać. Dużo dopomaga tu wprawa i przyzwyczajenie się ćwiczących do tego sposobu prowadzenia.

Na zakończenie należy jeszcze podnieść, że stosowanie muzyki podczas lekcji gimnastyki umieszczonej w rozkładzie godzin szkolnych ma także tę zaletę, że młodzież odczuwa pewnego rodzaju wytchnienie psychiczne. Rozkazy wypowiedane zapomocą muzyki stanowią miłe urozmaicenie wśród wielu innych lekcji, gdzie młodzież zmuszona jest słuchać głosu uczących.

Wacław Kulesza.

Wychowanie fizyczne w niższych szkołach rolniczych.

Coraz lepiej rozbudowywana sieć polskich niższych szkół rolniczych już teraz zaczyna wywierać potężny wpływ na mieszkalców wsi.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że idzie do tych szkół dzielniejsza starsza młodzież wiejska, która jest zdecydowana pozostać na stałe przy roli, to zupełnie słusznie powinniśmy wiele spodziewać się od szkół rolniczych i w dziedzinie w. f.

Wychodząca z tych szkół młodzież jest propagatorką racjonalnej gospodarki rolnej, winna być też szerzycielką racjonalnego wychowania fizycznego.

Winna, ale czy jest?

Dotąd niestety nie posiadają polskie niższe szkoły rolnicze opracowanego programu wychowania fizycznego.

Dotąd w wielu szkołach nie prowadziło się wcale ćwiczeń lub co gorsza prowadziły (a może i prowadzą) osoby, które z wychowaniem fizycznym nie mają nic wspólnego.

W niektórych szkołach zorganizowane są oddziały p. w. Często kierownictwo szkół stwierdziwszy, że podoficer prowadzi „wychowanie fizyczne”, spoczywa na laurach, zadowolone, że spełnia obywatelską powinność.

Jak jednak w wielu wypadkach wyglądają takie podoficerskie lekcje — dobrze wiemy.

W ostatnim roku szkolnym Zrzeszenie Nauczycieli Niższych Szkół Rolniczych zaangażowało objazdowego nauczyciela w. f., który kolejno objeżdża szkoły.

Objazdowy nauczyciel zorganizował dwa siedmiodniowe kursy metodyczne dla nauczycieli szkół rolniczych.

Jeden jednak nauczyciel objazdowy, choć jest wielką pomocą, nie wystarczy.

Siłą rzeczy staje się on instruktorem w rodzaju kuratorskich instruktorów z tą tylko różnicą, że niema fachowych nauczycieli, którym ma pomagać.

Największą jednak bolączką szkół rolniczych jest brak wyczerpującego programu z zakresu wych. fiz.

Nie jest więc dotąd ustalone, jakimi drogami i dokąd ma dążyć wych. fiz. w szkołach rolniczych.

Czy mają tam być szkoleni przez roczny okres nauki instruktorzy sportów, gier i gimnastyki, czy też ćwiczenia i gry mają poprawić postawę młodzieży, rozruszać stawy i trochę mięśnie wydłużyć, czy też zachęcić do dalszego należenia do organizacji prowadzących w. f. i sporty na wsi.

Jednak wieś nie ma swoich własnych instruktorów w. f. (a przyjezdni często co innego mają na oku) i wiele spodziewa się od absolwentów szkół rolniczych.

Przyszły program będzie musiał wziąć pod uwagę pracę absolwentów wśród rówieśników po ukończeniu szkoły, a jeżeli tego dokona, szkoły rolnicze staną się czynnikiem, sprowadzającym na właściwe tory wychowanie fizyczne naszej wsi.

Programu jednak dotąd szkoły rolnicze nie posiadają...

A może zajęłoby się tym pełne twórczej inicjatywy zasłużone Zrzeszenie Nauczycieli N. Szk. R.?

Michał N i e w i a d o m s k i.

Wychowawstwo w obozach przysposobienia wojskowego.

Przyglądając się ruchowi P. W. wśród młodzieży z radością należy podkreślić jego rozwój, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

Kilka dopiero lat pracy, a wyniki aż nadto widoczne. Młodzież jest zdyscyplinowana, wyćwiczona, zna broń i t. d.

Widziałem przybywającą młodzież do obozów P. W. w Grandziczach pod Grodnem. Z przyjemnością spogląda się na nadciągające oddziały chłopców z różnych miast i miasteczek.

Sami, gromadami, z bronią, ściągają na miejsce swego wakacyjnego pobytu, gdzie z dziarską miną meldują komendantowi przybycie, poddając się rozkazom i regulaminom władz, stając się od razu zdyscyplinowaną, karną, wojskową jednostką.

W iście wojskowym tempie stawiają namioty, urządzają je własnym pomysłem tak, by przyjemnie było w nich spędzać czas wypoczynkowy i by mieć najpotrzebniejsze warunki i pewne wygody.

Życie zbiorowe znają, znają jego wymagania. Przybyli pogłębić wiedzę wojskową w ciągu kilku tygodni, nabrać sił i hartu, po zdaniu zaś egzaminu otrzymać miłą pamiątkę — zaświadczenie z ukończenia obozu.

Humor nigdy nie opuszcza, mimo nieraz uciążliwych ćwiczeń, a wieczorne ognisko, przy którym pełno dowcipów, śmiechu i pieśni wieńczy całodzienne trudy i znoje.

O wielkiej wartości obozów mówić nie potrzebuję, dość zetknąć się z młodzieżą przebywającą w największych i najzdrowszych okolicach kraju i zobaczyć na łonie dzikiej przyrody opaloną na słońcu i roześmianą postać chłopca, czy dziewczyny, poruszającą się chętnie i żwawo.

Regulaminy spartańskie, obowiązujące w obozach, powodują tężyznę fizyczną i duchową u młodzieży.

Będąc wychowawcą wyżej wspomnianej grupy obozów, pragnę w tym miejscu podzielić się spostrzeżeniami i uwagami. Z góry zaznaczam, że praca nauczyciela-wychowawcy jest wielka, a oddziaływanie na młodzież daje pożądane rezultaty.

Każdy medal ma dwie strony, mówi się pospolicie, niechże mi wolno będzie medal ten również odwrócić.

Nie wiem np. dlaczego wśród chłopców panuje jakieś dziwne nastawienie psychiczne, że z chwilą, kiedy włoży na siebie mundur obozowy, staje się jakiś powolniejszy, ręce tkwią uparcie w kieszeniach, w ustach papieros, gdy zaś przemówi do kolegów, to niedostrzeżony przez niego, przechodzący nieopodal wychowawca musi szczerlnie zamknąć uszy, aczkolwiek obowiązek zdaje się każe mu co innego. Rzeczy te jednak dają się przez pogadanki i zarządzenia w znacznym stopniu opanować.

Druga sprawa, to zagadnienie, czy wykorzystujemy wszystko to, co zetknięcie się młodzieży z przyrodą, oraz życie zbiorowe w tak odmiennych warunkach dać jej może. Odpowiedź — przecząca. Jedno z rozporządzeń M. S. Wojsk. przewiduje przy obozach etat nauczyciela-wychowawcy, którego zadaniem jest: utrzymanie linii wychowawczej szkoły, ma czuwać nad zgodnem współżyciem młodzieży, roztoczyć nadzór w godzinach pozasłużbowych, przeprowadzać pogadanki, organizować gawędy przy ognisku, wycieczki i t. p. Wątpię jednak, czy jeden wychowawca może wszystkiemu dać radę tembardziej, że niekiedy obozy bywają liczne, grupa zaś obozowa w Grandziczach, mając jednego nauczyciela-wychowawcę, liczyła około czterystu chłopców! Stwierdzam natomiast, że prace, jakie można w obozach z korzyścią dla młodzieży, niezależnie od zajęć przysposobienia wojskowego, prowadzić, są bardzo wielkie. Życie przyrody obserwowane w naturze i przejawy tego życia nie tylko budzą zainteresowanie, lecz mogą się stać bodźcem do pracy naukowej. Fauna, flora, niebo bezgwiezdne, charakter

terenu i t. d. wszystko może i powinno być odpowiednio, w sposób popularny poruszone, omówione.

Trudno było nieraz uwierzyć, gdy podczas popularnej pogadanki z geologii i paleontologii, w związku z wycieczką do Gór kredowych pod Grodnem, młodzież nawet wyższych klas, kierując swoje zapytania, tak mało orjentowała się w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Sprawę czytelnictwa należałoby również należycie zorganizować. Poczytność książek, pism wśród młodzieży jest wielka, jednak sto książek najlepszej jakości, które udało się z Biblioteki garnizonowej wypożyczyć, dla czterystu chłopców było znikomie mało, także odczuwał się dotkliwy głód tychże.

Brak pism codziennych stale dochodzących do obozów uniemożliwił nawet kontynuowanie „żywej gazetki”, polegającej na tem, że trzech chłopców notuje ważniejsze sprawy z pism codziennych (polityka, różne — humor, sport) następnie po kilku dniach dzielili się zebranymi wiadomościami z resztą kolegów przy ognisku. Forma, jak się okazało, dla młodzieży interesująca.

Na zakończenie poruszę rzecz może najważniejszą, mianowicie sprawę, jak zająć młodzież w niedziele i święta, w dni wolne od zajęć.

Większość z nich stara się o przepustki i udaje się do miasta, czy też w okolice. Po co?... Badania lekarskie zbudziły podejrzenia i zrozumiałe obawy.

Ograniczenie udzielania przepustek jest połowicznym rozwiązaniem sprawy. Co młodzież ma ze sobą robić? Rozgrywki sportowe wszystkich nie obejmą, ani nie wypełnią całego czasu.

Wycieczki, które organizowałem, nie mogły niejednokrotnie z różnych względów objąć całej młodzieży, tylko zaledwie jej część. Zwiedzanie np. zabytków miasta Grodna można było uskutecznić w maksymalnej ilości do stu osób.

Wiele natomiast wycieczek krajoznawczych, poznanie ludności miejscowej i nawiązanie z nią kulturalnego kontaktu, a nawet prowadzenie wśród niej pracy oświatowej — mam na myśli młodzież seminarjów nauczycielskich — wszystkie te sprawy, jak i szereg innych, obozy nie wykorzystały. Dlaczego? Bo dla jednego nauczyciela-wychowawcy jest to fizyczną niemożliwością, sam temu nie podoła.

Ilość etatów nauczycieli-wychowawców należy zatem stanowczo w obozach przysposobienia wojskowego zwiększyć. Roztoczenie bowiem większej opieki wychowawczej nad młodzieżą jest nie tylko pożądane, lecz i konieczne, skoro obozy mają się stać kuźnicą dzielnych i zdrowych obywateli.

Takimi stać się mogą i powinny.

OCENY KSIĄŻEK.

Komitet Polski Międzynarodowego Kongresu Opieki nad dzieckiem. *Opieka nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Rzeczypospolitej Polskiej.* Warszawa 1928, str. 449, ilustr.

Dzieło bogato ilustrowane daje pełny obraz stanu opieki nad dzieckiem, młodzieżą i macierzyństwem na terenie całej Rzeczypospolitej. Wstęp zawiera szeroko komentowane podstawy prawne opieki społecznej, schemat organizacyjny, podaje wytyczne dla miast, powiatów i wsi przy zakładaniu nowych instytucji opieki społecznej, wreszcie zawiera bardzo cenne uwagi co do zadań wychowawczych zakładów opieki zamkniętej.

Szereg tablic pozwala zorientować się co do rozwoju opieki w różnych województwach, przyczem uderza, że najbardziej upośledzonymi pod względem zakładów są województwa: Lubelskie, Pomorskie, Wołyńskie i Poleskie. Gdy w Województwie Warszawskim na 463 mieszkańców przypada 1 miejsce dla wychowanków zakładów opiekuńczych, to w Województwie Lubelskim 1 miejsce przypada na 976 mieszkańców, w Pomorskiem na 895, w Wołyńskim na 826, Poleskiem na 790 mieszkańców.

Dział drugi wypełniony jest opisem Zakładów opiekuńczych według województw. Opisy te są jakby rodzajem skorowidza; zawierają one: nazwę zakładu, charakter jego, ilość miejsc, rok założenia. Zestawiając daty powołania zakładów, dochodzi się do wniosku, że zaborcy całą Rzeczypospolitą traktowali pod względem społecznym po macoszemu; najgorzej przedstawiał się b. zabór rosyjski. I tak gdy w Wojew. Warszawskim przed wojną było zakładów 25, w roku 1928 było już 120; przyrost prawie 500%. W wojew. Krakowskim przed wojną było 66 zakładów (data założenia niektórych sięga XV wieku); w roku 1928 mamy 102, przyrost zatem 50%. W wojew. Pomorskim przed wojną 59, w roku 1928 — 141 zakł.; przyrost około 135%. Po obfitym tym dziale informacyjnym bardzo ożywionym licznymi ilustracjami, następuje dział ustaw, rozporządzeń i instrukcyj, dotyczących opieki nad macierzyństwem, dzieckiem i młodzieżą od roku 1920 do 1928 włącznie.

W zakończeniu znajdujemy *Resumé* w języku francuskim, dzięki czemu praca ta służyć może nie tylko jako bardzo cenna pomoc w poczynaniach przy organizacji zakładów opiekuńczych na terenie Rzeczypospolitej, lecz również może spełnić rolę propagandy celowej pracy polskiej na terenie obcym.

Dr. Wierzbicki, wizyt. O. K. S., Poznań.

Woprosy fizyceskowo wospitańja i fizyceskowo obrazowańja. Tom II. Trudy Instytutu Fizyceskowo Obrazowańja Imieni P. F. Lesgafta. Leningrad 1928. Str. 149.

Tom drugi prac Instytutu wykształcenia Fizycznego imienia Lesgafta zawiera serję badań eksperymentalnych tak zbiorowych, jak i indywidualnych oraz jeden referat ogólny. Na główną treść prac eksperymentalnych składają się zmiany we krwi spowodowane przez większą pracę fizyczną — w tomie obecnym głównie biegi — krótko, średnio i długodystansowe.

A. N. Krestownikow zajmuje się wpływem biegów na 24, 28 i 32 km na męski organizm. U wszystkich uczestników biegu długodystansowego daje się stwierdzić przesunięcie morfologicznego obrazu krwi w lewo (metoda Schillinga nieco zmodyfikowana przez Jegorowaj). Dla przykładu przytaczamy zmiany po odbyciu biegu na 32 km. U 14 uczestników z liczby 18 stwierdza się zupełny brak leukocytów kwasochłonnych, u 3 ilość ich wynosi 0,5%, u jednego 1%. Zawartość postaci młodych u wszystkich przekracza znacznie normę. Ogólna ilość obojętnochłonnych podniosła się do wysokości 83,5—94%. Ilość limfocytów spadła do 10—12%, u dwóch uczestników nawet poniżej 5%. U połowy więc uczestników przesunięcie obrazu krwi przekroczyło dopuszczalne jeszcze granice, co wska-

zuje na zupełnie niedostateczny trening. Prawie u wszystkich wystąpiło w moczu białko.

A. M. Borczaninowa i inni zajmują się wpływem pracy fizycznej na organizm kobiety. Przy krótkich biegach zmiany w obrazie krwi i białkomocz występują w mniejszym stopniu, niż u mężczyzn, co się tłumaczy mniejszą intensywnością wysiłku. Natomiast w biegach długodystansowych zmiany występują w większym stopniu, niż u mężczyzn, co autorowie przypisują mniejszemu treningowi.

Dr. Kuźniecowa stawia sobie zagadnienie stwierdzenia w drodze eksperymentu, czy przesunięcie obrazu krwi przy zmęczeniu może być skutkiem tylko wzrostu kwasowości ogólnej. Sam Schilling (referat ustny w Leningradzie 1926) i Jegorow skłaniają się do tego przypuszczenia. Schilling obserwował podobny obraz krwi przy ciężkiej cukrzycy, przyczem objawy szybko ustępowały przy zastosowaniu insuliny. Doświadczenia d-ra Kuźniecowa wykazały, że zagadnienie to jest bardzo skomplikowane. Otrzymał on mianowicie takie same przesunięcie obrazu krwi zarówno przy dożylnym wprowadzeniu kwasów, jak i zasad — w większym stopniu przy ługu sodowym i węglanie sodu i znacznie mniejszym przy dwuwęglanie i cytrynianie sodu. W obydwóch wypadkach zniknęły we krwi leukocyty kwasochłonne. Białkomocz nie było. Wniosek autora: przesunięcie obrazu krwi może być skutkiem zwiększenia kwasowości ogólnej, prawdopodobnie jednak zjawisko to jest bardziej skomplikowane i wchodzi tu w grę jeszcze inne czynniki, nam dotychczas nieznanne.

Dr. Czerkasow i dr. Szewelewa podają udoskonaloną przez nich metodę kolorymetrycznego określenia zawartości kwasu mlekowego w małych ilościach krwi.

Dr. B. Lipiński.

Dr. R. Poplewski. Prosektor Zakładu Anatomji Prawidłowej U. W. **Zarys nauki o mięśniach.** Przewodnik prosektoryjny dla słuchaczy medycyny. Wyd. II uzupełnione. Warszawa (Nakł. K. Wojnar i Sp.) 1928. Str. 120 w 16-ce.

Autor przedstawia jasno i zwięźle całokształt nauki o mięśniach. Według treści dziełko podzielone jest na dwie części: A) część ogólna, w której omawia rozwój, klasyfikację genetyczną, kształt i budowę mikroskopową, narządy pomocnicze, unaczynienie, unerwienie oraz mechanikę mięśni i B) część szczegółową, obejmującą poszczególne grupy mięśniowe ustroju ludzkiego. Autor nie ma zamiaru zastąpić swym zarysem obszerniejszego i wyczerpującego podręcznika, raczej zestawia tylko najważniejsze wiadomości, niezbędne do zajęć praktycznych w prosektorjum. Książeczka ta, formatu kieszonkowego, pomyślana jest jako *vademecum*. Studjujący wychowanie fizyczne jednakże nie znajdą tam wszystkich wiadomości, potrzebnych do zrozumienia istoty ćwiczeń cielesnych z punktu widzenia anatomicznego, z dwu przyczyn: 1) funkcje poszczególnych mięśni są tam potraktowane niewyczerpująco w zbyt schematycznej i skąpej formie, 2) nie uwzględniono budowy i mechanizmu poszczególnych stawów, co zresztą nie jest objęte ramami zarysu. Dla tych powodów dziełko to może za mało przynieść korzyści studjującym wychowanie fizyczne.

Dr. F. Kamiński, adjunkt przy kat. Anatomji Prawidł. U. P.

Dr. F. Heiss. **Korzyści i szkodliwości sportu.** (Die Leibesübungen 1929, zes. 5).

Dotychczas mówiono przeważnie o korzyściach sportu; dzisiaj pojawiają się głosy, wskazujące na ujemne wpływy sportu.

Organizm w normalnych warunkach nie zużywa swych sił zapasowych. Będąc jednak zmuszony sięgnąć do nich, chcąc wykonać nasiloną pracę treningową, oddziaływa szeregiem objawów. Objawami takimi są: spadek wagi, zmniejszenie jakości wyników, utrata radości w ćwiczeniach i wyraźna niechęć do nich. U sportowców zauważono w okresie ich najlepszej zaprawy znaczne zmniejszenie odporności wobec różnych chorób,

na które z łatwością zapadają. Złamania kostne goją się u nich uderzająco źle. W narządach ruchu zauważyć można objawy uszkodzeń sportowych, opisanych przez Baetznera.

Celem zapobieżenia wymienionym szkodliwościom autor proponuje: ograniczenie zawodów, specjalizacja musi ustąpić wielostronnemu zajęciu sportowemu. Zabawa zimowa nie może stanowić dalszego ciągu zaprawy letniej. Organizm musi mieć czas do zaczerpnięcia sił zapasowych.

Młodocianych osobników należy wogóle wykluczyć z zawodowych. Zapas sił młodego organizmu jest znacznie mniejszy, gdyż część tych sił jest pochłaniana przez procesy wzrostowe. Obawa przetrenowania jest tu szczególnie wielka.

Dr. W. Dega, as. Uniw. Pozn.

W. Knoll. **Badania nad uszkodzeniami „sportowemi“ u narciarzy.** (Sportmedizin, zes. 5 i 6, 1929).

Autor nawiązuje do prac Heissa i Baetznera o uszkodzeniach sportowych. Badania swe, głównie radiologiczne, przeprowadzał u 40 doborowych narciarzy, którzy sport ten uprawiali bądź zawodowo jako instruktorzy, bądź jako wojskowi alpejskich oddziałów narciarskich, w każdym razie wszyscy badani uprawiali narciarstwo od wielu lat. Spodziewać się więc było można w myśl teorii Baetznera, że wykazywać będą liczne uszkodzenia sportowe. Poszukiwania autora wypadły jednak z małymi wyjątkami ujemnie. Nie spotykał on u swych narciarzy uszkodzeń sportowych w stawach i kościach. Tam zaś, gdzie je zauważył, nie można było wykluczyć tła urazowego lub też konstytucyjnego. Na czynnik konstytucyjny autor zaleca kłaść duży nacisk.

Dr. W. Dega, as. Uniw. Pozn.

Dr. A. Peters: **Psychologie des Sportes.** Leipzig (Der neue Geist-Verl.) 1927, str. 95.

W sposób ogromnie zawiły i ciężki autor — widocznie wyznawca niemieckiej szkoły fenomenologów — wypowiada niewątpliwie oryginalne, może nawet głębokie uwagi na temat istoty sportu, jego roli w obecnym życiu kulturalnym oraz stosunku do zabawy i walki. Wywodzi on, że sport nie jest właściwie ani walką ani zabawą w czystej formie, ani też nie jest powiązaniem obu. Mimo to zawiera je w sobie, jednak w postaci spacznej zwłaszcza przez pierwiastek rekordu. Peters sądzi, że sport opanowany przez infantylną gorączkę rekordu stwarza typ pustego, mało wartościowego człowieka.

Interesujący jest pogląd autora, że sport nie jest wy wpływem i wyrazem nadmiaru sił, lecz reakcją, opozycją przeciwko prymatowi kultury duchowej i zarazem kompensacją duchowej pustki i bezwładu umysłowego, jakie opanowały szerokie warstwy ludności całego globu ziemskiego.

Książka Petersa, zbyt abstrakcyjnie napisana, pozbawiona wszelkich konkretnych przykładów, na których autor mógłby zademonstrować prawdziwość swych tez, nie znajdzie prawdopodobnie żywszego echa u tych, którzy zajmują się empirycznym badaniem zjawisk sportu, a tem mniej u wychowawców fizycznych i czynnych sportowców.

Dr. St. Bła chowski, prof. Uniw. Pozn.

Zawody zespołów międzyszkolnych w ogólnej sprawności fizycznej, wycieczkach wakacyjnych i zawodach strzeleckich. Dziennik Urzędowy Kur. Okr. Szk. Poznańskiego Nr. 6. z dn. 5 maja 1930 str. 128—135.

W powyższym okólniku podano do wiadomości wszystkim dyrekcjom szkół średnich ogólnokształcących męskich, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych męskich regulaminy zawodów sprawności fizycznej na rok 1929/30, zawodów w wycieczkach młodzieży szkolnej o „Nagrodę przechodnią błękitnej wstęgi Kuratora Okręgu Szkoln. Poznańskiego 1929/30, oraz zawodów strzeleckich zespołów o „Nagrodę wędrowną zielonej wstęgi Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego“.

Po dokładnym przyjrzeniu się treści tego okólnika, każdy wychowawca fizyczny wyraża zadowolenie z zarządzenia władzy szkolnej okr. Poznańskiego w sprawie organizacji zawodów tego rodzaju, boć krok ten ma znaczenie moim zdaniem bardzo wychowawcze, oraz dające obraz pracy każdego wychowawcy fizycznego, a co ważniejsza, że nie bierze się pod uwagę tylko kilku lumenów zakładu za podstawę wyrobienia fizycznego młodzieży, lecz grupę. Przygotowania do zawodów, jak i same zawody według okólnika „nie mogą być przeszkodą w normalnej pracy nie tylko w przedmiotach naukowych, lecz również i w wych. fizycznym”. Regulamin sprawności fizycznej starannie opracowany, uwzględnia 2 rodzaje zawodów: A. Sprawność fizyczna (bieg 100 m., skok wzwyż, rzut granatem 800 gr. lewą i prawą ręką). B. Budowa t. j. harmonijny rozwój ciała. Do zawodów tych staje młodzież 6 i 7 klas lub 2 najwyższych kursów w liczbie 75% każdej klasy. Co do zawodów w wycieczkach szkolnych wyróżnia 3 rodzaje wycieczek: piesze, łożdzą i rowerem, dla uczniów 6, 7 i 8 klas względnie równorzędnych oddziałów innych typów szkół. Każdy zespół winien składać się z 5—6 uczniów. W warunkach zawodów są podane krótkie wskazówki co należy robić na wspomnianych wycieczkach. Wreszcie zawody strzeleckie, które określają techniczne warunki sprawności strzeleckiej z broni małokalibrowej.

Jak widzimy są 3 rodzaje zawodów, które całkowicie wymagania stawiane młodzieży w dziedzinie wychowania fizycznego wyczerpują. Tem bardziej nas, jako wychowawców fizycznych cieszy, że się znalazło wyjście, może częściowe, by móc swój dorobek rocznej pracy należycie zareprezentować. Oddziałuje to wychowawczo nie tylko na osobę wych. fizycznego, lecz i na młodzież, która najczęściej niema osobistych wybitnych wyników, tylko przeciętne, a jednak może stanąć w zespole swoich kolegów do szlachetnej i sprawiedliwej walki nie o rekord, lecz o dobry i równy poziom sprawności swojego zespołu. O wartościach innych tego poczynania nie na miejscu tutaj mówić, lecz stwierdzić trzeba, że z pewnością w przyszłych latach staną wszystkie zakłady Okręgu do tego rocznego egzaminu i że wzmiankę w okólniku „udział w zawodach jest dobrowolny” dosłownie nie będą tłumaczyły, lecz przeciwnie, będą uważały za swój moralny obowiązek, by stanąć do zawodów. Tą drogą może stworzymy wiosną, daleką od wszelkich wpływów, ideę współzawodnictwa, opartą na wysokich wartościach pedagogicznych i społecznych, w przeciwstawieniu do idei rekordu, brutalności i klubomanji.

Zwróćmy więc baczną uwagę na hasło Władzy Szkolnej okręgu Poznańskiego, dajmy dowód, że wychowanie fizyczne idzie li tylko w parze z wychowaniem ogólnem szkoły, że nie jest przedmiotem odosobnionym, że ideałem wychowania fizycznego jest równomierność kształcenia fizycznego i intelektualnego.

Władysław Czarniecki.

Inż. Eugenjusz Lenartowicz. Podręcznik wioślarstwa regatowego. Biblioteczka Sportowa Nr. 12—13. Warszawa (Gł. Księg. Wojsk.) 1930, str. 102 w 16-ce, ilustr.

Jak wskazuje tytuł książeczki, przeznaczył ją autor głównie dla wioślarzy-zawodników; jednakże jest ona tak przystępnie napisana, że każdy, kto ma choć małe pojęcie o wioślarstwie, może ją z ogromnym pożytkiem dla siebie przeczytać. Autor potrafił dać w tej małej broszurze tyle wiadomości i wskazówek, jak może dać tylko człowiek o bardzo bogatym doświadczeniu, miłujący z całej duszy sport wioślarski. Wszystkim wychowawcom fizycznym, którzy prowadzą kółka wioślarskie młodzieży, zwracam specjalną uwagę na opis nauki wiosłowania, którą autor potraktował bardzo obszernie. Skomplikowane ruchy wioslarza zostały jasno i niemal wyczerpująco opisane, a dołączona tablica poszczególnych faz ruchu czyni opis jeszcze bardziej zrozumiałym. Nie gorzej są potraktowane inne działy n. p. tabor, zaprawa, higiena i t. d. Szkoda tylko, że autor nie podał choć krótkiego opisu regulacji taboru, t. zn. dostosowanie podnóżka,

odsadni i t. d. do wzrostu i siły wioslarza, gdyż pod tym względem panuje nawet w klubach ogromna ignorancja, nie mówiąc już o młodzieży, którą męczy się w łodziach i wiosłami, przeznaczonych dla dorosłych. Mały tem brak należy kłaść na karb pośpiechu, o którym autor na wstępie wspomina; tem tłumacza się też drobne niedokładności — m. i. Poznań posiada nie 2 (str. 77), lecz 4 baseny wiosłarskie, z tych 3 już od szeregu lat. — Są to jednak drobiazgi wobec ogromnych zalet książki, którą możemy wszystkim gorąco polecić.

Ł. Lange.

Michał Lipawski. **Sport kajakowy.** Lwów (Nakł. autora. — Skład główny w księg. Bardacha) 1930, str. 107 m. ósemki, 40 ilustr.

Wreszcie ukazała się książka, która w przystępny oraz nieomal wyczerpujący sposób podaje te wszystkie wiadomości, które każdy turysta kajakowy znać powinien. Po krótkim wstępie historycznym opisuje autor poszczególne typy kajaków, ich rozwój aż do nowoczesnego składaka, oraz ich konserwację i naprawę. W części metodycznej opisuje krótko technikę wiosłowania (wsiadanie, wysiadanie, wykorzystywanie nurtów, używanie żagla, omijanie przeszkód i t. d.); dalej omawia dosyć szeroko metodykę wycieczek wiosłarskich (ekwipunek, obozowanie, ratownictwo i do-razna pomoc, higiena i t. d.). Na zakończenie podaje barwny opis swej wycieczki kajakiem z Przemysła do Gdyni, w którym każdy „kajakowiec” znajdzie dużo praktycznych wskazówek. Słabo natomiast przedstawia się strona ilustracyjna książki, gdyż zarówno dobór fotografii (zaczepniętych przeważnie z obcej literatury wzgl. prospektów reklamowych) jak i wykonanie rysunków (patrz str. 3, 15, 21, 39 i i.) nie podnosi wartości cen-nego dziełka, przeciwnie, obniża ją. Przy następnym wydaniu należałoby usterki te usunąć — raczej ograniczyć ilustracje do minimum, dobierając oryginalne i najlepsze. Poza tem wydrukowano (widocznie przez niedo-patrzenie) na str. 32, że wiosło należy trzymać podchwytem zamiast na-chwytem. W każdym razie wady te giną wobec ogromnych zalet tej bro-szurki, którą powinien posiadać nie tylko każdy wioslarz-turysta, lecz każ-dy, kto kocha nasze rzeki i jeziora.

Ł. Lange.

Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. **Prawidła gier drużynowych.** Opracował Zygmunt Wyrobek. Zesz. I. Kwadrant (str. 20). — Zesz. II. Palant (str. 28). — Zesz. III. Siatkówka (str. 18). — Zesz. IV. Koszykówka (str. 35). — Zesz. V. Szczypiorniak (str. 23). — Zesz. VI. Jordanka (str. 21). Poznań nakł. mies. „Wychowanie Fizyczne” 1930. W 16-ce.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało w czasie wakacji Prawidła 6 Gier Drużynowych a mianowicie: palanta, kwadranta, koszykówki, siatkówki, jordanki, szczypiorniaka, każdą w oddzielnym zeszycie. Wszystkie gry opracował p. Zygmunt Wyrobek, a specjalna Komisja w składzie pp. Tadeusza Chrapowickiego, Heleny Olszewskiej, Szczęsnego Po-łomskiego, Walerjana Sikorskiego i Z. Wyrobka ustaliła ich przepisy. Wydane Prawidła będą odtąd we wszystkich szkołach obo-wiązujące.

Potrzebę ustalenia przepisów gier drużynowych odczuwali bardzo wszyscy nauczyciele, zajmujący się wychowaniem fiz. młodzieży, a szczegól-nie w miejscowościach na pograniczu okręgów szkolnych, gdyż współza-wodnictwo w nich między szkołami było niemożliwe z powodu stosowania różnych przepisów. To też wydane Prawidła będą z pewnością przyjęte przez nauczycielstwo z prawdziwym zadowoleniem.

Układ Prawideł wszystkich gier jest jednakowy i nadzwyczaj przej-rzysty, co ułatwi orjentowanie się w poszczególnych grach nawet mniej obeznanym z niemi. Obok wymiarów boisk i przyborów, składu i ustawie-nia drużyn, czasu i przebiegu gry oraz szczegółowych prawideł podano przy wszystkich grach w osobnych rozdziałach bardzo cenne wskazówki dla sęd-ziów i graczy. To przyczyni się wielce do ujednostajnienia sędziowania i zachęci do korzystania z Prawideł także młodzież, która ze względu na

bardzo niską cenę zeszytów będzie mogła zaopatrzyć się w przepisy tych gier, które w szkole będą przerabiane. Sam opis gier jest zwięzły, ale mimo to bardzo jasny.

D y c h t o ń.

STRESZCZENIA.

Dr. St. Buehn. **Wskazania do zwolnienia od obowiązkowych ćwiczeń cielesnych u młodzieży szkolnej.** (Polska Gazeta Lekarska, Nr. 28, 1930).

Tak długo jak stanowisko lekarza szkolnego będzie traktowane jako zajęcie uboczne wielce zajętego lekarza praktyka, nie może być mowy o należytej współpracy lekarza z wychowawcą fizycznym. Nie znając fizjologicznego oddziaływania poszczególnych ćwiczeń cielesnych na ustrój młodociany, nieprzygotowany lekarz osądza sprawy zwolnień wielce indywidualnie, dając często powód do nieporozumień. Dlatego powitać należy z zadowoleniem wszelkie próby poprawy tego stanu. Pierwszym a dużym krokiem naprzód był I. kurs dokształcający dla lekarzy szkolnych zorganizowany w grudniu ub. r. w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie.

W należytem zrozumieniu doniosłości sprawy autor wykład swój umieszcza na łamach pisma lekarskiego, dając tem samem możliwość szerokiemu ogółowi lekarzy zaznajomienia się z zagadnieniem. Stanowisko lekarza szkolnego jest niejednokrotnie trudne. Musi on bowiem umieć dawkować ćwiczenia szczególnie u uczniów słabszych cielesnie, musi zdawać sobie sprawę, że zwolnienie t. zw. z ostrożności może wyrządzić dziecku taką samą szkodę jak przedawkowanie ćwiczeń. Położenie lekarza jest tem trudniejsze, gdyż nie mamy u nas dotychczas oddziałów gimnastyki specjalnej dla osób z pewnemi ułomnościami, w których to oddziałach uczeń dobranemu indywidualnie ćwiczeniami miałby sposobność wyrównania swych braków fizycznych. Nie mamy również oddziałów ortopedycznej gimnastyki leczniczej. W dużo wypadkach lekarz musi sam przepisywać ćwiczenia.

Autor usiłuje zaznajomić czytelnika z szeregiem wskazań względnie przeciwwskazań do zwolnienia od ćwiczeń. Oto niektóre z nich:

Wrodzone wady serca nie nadają się do ćwiczeń. Nabyte wady serca wykluczają z zawodów, w ujemnym lub niepewnym wyniku próby czynnościowej należy zwolnić. Niemiarowa czynność serca oddechowa jak i nadskurczowa jest wyraźnem wskazaniem do ćwiczeń. Nerwice serca nie nadają się do zawodów i pływania. Czynna gruźlica płuc stanowi przeciwwskazanie do ćwiczeń. Nieczynne gruźlicze zajęcie płuc wymaga ostrożnego traktowania. Forsowne ćwiczenia mogą bowiem u osobników tych wywołać autotuberkulinizację. Całkowite natomiast zwolnienie pozabawia płuca czynnika wzmacniającego odporność. W tych przypadkach należy badać ciepłotę, wagę, chyżość opadania krwinek. Astma i nieżyty oskrzeli większych stopni wymagają zwolnienia całkowitego, lżejsze przypadki częściowego, głównie od biegów. Przewlekłe schorzenia nerek i miedniczek nerkowych wykluczają możliwość ćwiczeń. Wyjątek stanowi białkomocz ortostatyczny. Schorzenia narządów jamy brzusznej tak ostre jak i przewlekłe należy wykluczyć z ćwiczeń. Choroba Basedowa nie nadaje się do ćwiczeń. Wole przerostowe wymaga niejednokrotnie wykluczenia z biegów i pływania. Schorzenia kostne jak zapalenia, gruźlica nie pozwalają na ćwiczenia. Szpotawość kolan, płaskostóp nie znoszą obciążenia, skoków i biegów. Jednoocność rzeczywista lub czynnościowa nie nadaje się do ćwiczeń. Upośledzenie wzroku wymaga zależnie od stopnia zwolnienia bądź całkowitego, bądź częściowego, zwłaszcza od ćwiczeń przyrządowych i podskoków. Podobnie ma się z schorzeniami uszu. Szczególnie szkodliwymi ćwiczeniami są tu pływanie, nurkowanie, ćwiczenia w zwisach. Dolegliwości podmiotowe jak bóle głowy, zawroty, bóle w klatce piersiowej bez objawów przedmiotowych należy traktować ostrożnie.

Hagen zwraca uwagę, że u dziecka niechętnie ćwiczącego istnieje zwiększone niebezpieczeństwo wypadku. W razie zwolnienia w tych razach jest pożądane, aby zwolnione dziecko było obecne podczas ćwiczeń; ma to zapobiec zwalnianiu się z błahych powodów.

Sprawy zwolnienia z gimnastyki wymagają ujednostajnienia podobnie jak to uczynił Szwajcarski Departament Wojskowy. Autor wskazuje na potrzebę zajęcia się zagadnieniem tem przez Wydział Higjeny M. W. R. i O. P.

Dr. W. D e g a, as. Uniw. Pozn.

Prof. W. Baetzner. Jak oddziaływa układ ruchowy na wysiłki maksymalne. (Die Leibesübungen, 1929, 5).

Bardzo często celem sportów winien ulec zmianie. Osiągnięcie wyniku rekordowego. Dążność taka siłą konieczności sprowadza jednostronną specjalizację. Specjalizacja wymaga jednostronnego używania narządów ruchu, powodując wczesne ich zużywanie się. Autor wykazuje na radiogramach stawów u sportowców objawy takiego zużycia pod postacią nierówności powierzchni stawowych, chropowatości, kolcowatych wyrosły i t. p. W r. 1927 autor ogłosił szereg takich spostrzeżeń; obecnie daje ciąg dalszy, zebrany wśród uczestników olimpiady amsterdamskiej.

Sposób uprawiania sportów winien ulec zmianie. Osiąganie maksymalnych wyników nie powinno być celem sportu. Mierzenie wyniku na sekundy, milimetry lub kilogramy winno ustać. Wykluczyć, lub przynajmniej znacznie ograniczyć winno się moment walki, szczególnie u dorastającej młodzieży.

Autor podkreśla znaczenie racjonalnego odpoczynku. Zmęczenie narządów ruchu powoduje przesycenie organizmu produktami zmęczenia, szkodliwie działającymi na narządy wewnętrzne, jak wątroba i nerki. Produkty te potrzebują pewnego czasu do wydalenia się. Po dłuższej pracy mięśniowej, pozbawionej przerw, produkty nagromadzają się w nadmiarze. Im to autor głównie przypisuje winę w wytwarzaniu opisanych zmian stawowych.

Dr. W. D e g a, as. Uniw. Pozn.

Z TOWARZYSTW, INSTYTUCYJ I ZJAZDÓW.

Z posiedzeń lekarzy szkolnych w Ministerstwie W. R. i O. P.

Posiedzenie z dnia 20 marca 1930 r. Przewodniczący Dr. St. K o p c z y ń s k i, sekretarz dr. J u r j e w i c z ó w n a, osób obecnych 70.

Przewodniczący informuje, że kartki do wykonania pomiarów młodzieży szkolnej będą rozesłane wszystkim szkołom w dniach najbliższych. Następnie odczytuje pismo Polsk. Związku Przeciwgruźliczego, zawierającego prośbę do lekarzy szkolnych o kierowanie do Przychodni Przeciwgruźliczej dzieci szkół dotkniętych nie tylko gruźlicą płuc, ale nawet ze zmianami gruczołów przyoskrzelowych. Dr. S z c z a w i ń s k a prosi o rozesłanie do szkół spisu adresów wszystkich Przychodni na terenie Wielkiej Warszawy.

Dr. G r z y w o - D ą b r o w s k a zapytuje, czy uczęszczanie młodzieży do pływalni zimowej Kasy Chorych przy ul. Wolskiej nie przedstawia niebezpieczeństwa pod względem zdrowotnym. Przewodniczący wyjaśnia, że woda w zbiorniku jest chlorowana i ciągle cyrkuluje, oczyszczając się w filtrach, poza tem co tydzień ma być całkowicie zmieniona. Dr. S u r o w s k a byłaby za wprowadzeniem badań specjalistów na miejscu, aby całkowicie 100% młodzieży korzystającej z basenu były zabezpieczone od zakażenia. Dr. S z c z a w i ń s k a podnosi ważność udostępnienia młodzieży żeńskiej kąpeli w zakładach kąpielowych miejskich przez znaczne obniżenie cen wanny. Przewodniczący obiecuje ingerować w tej sprawie.

Dr. Trenkner podnosi trudności techniczne, związane z przeprowadzeniem pomiarów, zaleconych przez Ministerstwo, i chciałby mieć możliwość dokonania pomiarów pewnej tylko liczby uczniów. Przewodniczący wyjaśnia, że liczba badanych zależy od warunków, w jakich lekarz pracuje. Obecni proszą o wydanie przez Ministerstwo okólnika, pociągającego Dyrekcję szkół do czynnej pomocy lekarzom przy wykonywaniu pomiarów i zwłaszcza wpisania dat pomiarów na kartach.

Dr. H. Szczodrowski wygłasza referat p. t. „Wychowanie seksualne młodzieży”, który w całości jest wydrukowany w Nr. 7—9 z 1930 r. „Wychowania Fizycznego” — Poznań, Park Wilsona. W dyskusji Dr. Załuski solidaryzuje się z Foersterem w poglądach na wychowanie seksualne młodzieży i konieczność wychowania woli i pielęgnowania wstydlivosti. Mówca stwierdza, że środowisko życiowe współczesne zbyt wczesnie odiera młodzież z poczucia wstydlivosti. Młodzież w wieku chłopięcym należy zainteresować wzniosłymi zagadnieniami, odwracając jej uwagę od kwestji seksualnej; młodzież dorastającą należy traktować inaczej, ukazując jej zadania współwzręczności z Bogiem i wzniosłość przystosowania do stanu małżeńskiego. Zasady wychowania muszą płynąć z religji. Dr. Szczawińska kwestjonuje wiek młodzieży (12 lat), który uważa Foerster za najodpowiedniejszy do rozpoczęcia poruszania i należytego oświecenia sprawy seksualnej. Mówczynie stwierdza fakt oddziaływania niepożądanego na siebie dwóch płci w 7-ym i 6-ym oddziale szkół powszechnych, oraz fakt głodu mieszkaniowego i braku kultury obyczajowej, które w sposób brutalny wywołują uświadomienie młodzieży, a właściwie dzieci, co poprzedza proponowany przez prelegenta okres wieku. Opierając się na danych Międzynarodowego Zjazdu Związku Lekarek, mówczynie komunikuje, że w Szwajcarii istnieją oficjalne wykłady w szkołach, traktujące sprawę seksualną. (Dr. Szczawińska w wykładach swych w Seminarjum naucz. Gospodarstw uwzględniła budowę, czynności i higienę narządów kobiecych.) Ks. Sobczyk przypomina encyklikę Piusa XI, w której wypowiedziano się przeciw uświadamianiu zbiorowemu. Dr. Grzywo-Dąbrowska podkreśla, że nie można odrzucić całkowicie uświadomienia zbiorowego, gdyż uświadomienie dzieci i młodzieży zakreśliło bardzo szerokie kręgi, i w klasach szkolnych potrzebnym jest podnoszenie i wyjaśnianie młodzieży kwestyj, które dzieci same pomiędzy sobą rozwiązują. Dr. Szokalski uważa, że nie jest możliwym kroczenie jednymi wspólnymi drogami, li-tylko religijnymi; należy przede wszystkim zwalczać zblazowanie wśród młodzieży i wyjaśniać jej szkodliwość wczesnego rozpoczęcia życia płciowego, oraz budzić zainteresowanie społeczne czy sportowe.

Dr. Trenkner stwierdza, że kwestja seksualna jest najtrudniejszą do rozwiązania tak dla wychowawcy, jak dla lekarza szkolnego; należy ją rozdzielić na 2 części, mianowicie lekarz powinien ująć ją dostatecznie poważnie i naukowo 1) w rozmowach i pogadankach, 2) wzmacnianiem kierunku i wpływu wychowawczego ogólnego, wychowaniem woli i idealizmu. Dr. Szczodrowski odpowiadając, powtarza: aby okiełznać rozruchany popęd płciowy, należy wyrobić wolę. Uświadomienie należy wczesniej rozpocząć tam, gdzie grozi uświadomienie uboczne, z brudnego źródła. W znacznym stopniu należy ubiec okres onanizmu u chłopca.

Zebrańnię zakończyło się o godz. 10 wieczór.

Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem w Liège w dn. od 30. VII. do 4. VIII. 1930.

Uroczyste otwarcie nastąpiło w obecności władz oraz delegatów 28 narodowości całego świata. Uczestników podzielono na 5 następujących sekcji: 1. Gruźlica wśród uczniów. 2. Ochrona dziecka w wieku przed-szkolnym. 3. Sytuacja dzieci rodziców separowanych. 4. Racjonalne ba-

danie uczniów. 5. Stan współczesnych wiadomości z fizjologii trawienia i żywienia niemowlęcia w celu ustalenia podstaw odżywiania. Polskę reprezentował Dr. L. Regmunt-Sobieszczański z referatem wygłoszonym w 1. sekcji p. t. „Gruźlica wśród uczniów”. Mówca podkreślił specjalnie podłoże społeczno-mieszkańciew tej choroby w dobie obecnej. W dyskusji okazało się, że walka z biedą mieszkaniową w wielkich miastach jest wszędzie najkosztowniejszą i pozostawia wiele do życzenia. M. i. wygłosił na tej samej sekcji referat Dr. René Ledent (Liège), wskazując na doniosłość i dodatni wpływ powietrza, słońca i racjonalnej gimnastyki w walce z gruźlicą. Przy tej okazji podkreślił mówca doniosłość badań i wielkie zasługi Studium Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Inni mówcy podkreślili ogromną rolę lekarza szkolnego oraz przychodni przeciwigruźliczych we walce z gruźlicą. Rozpatrywano także kwestje badania personelu wykładowego, dalej kolonje i półkolonje dla dzieci i szereg innych spraw, stojących z wyż. wym. w związku. Uczestnicy zjazdu zwiedzili cały szereg wzorowo urządzonych przychodni, kolonij, sanatorjów i t. p. zakładów. (Streszczono ze „Zdrowia”, zesz. 17 z 1930 r.)

Zagadnienia higieny szkolnej w roku 1928 na terenie pomorskiego szkolnictwa powszechnego.

(Dokończenie.)

Celem podniesienia u dzieci sił żywotnych, podkopanych pracą szkolną, a także niedostatkiem w domu, oraz dodania im nowej energii na następny rok nauki, szkoła gdzie tylko można inicjuje i popiera organizowanie dla dzieci kolonij letnich jużto w formie leczniczej, jużto wycieczkowej. Najbardziej kolonij łąkową dzieci miast, bo wieś jako ogólnie przyjęty zbiorowy synonim słońca, powietrza i wolności o tę sprawę nie dba. Nie chcę się zapuszczać w analizę tej identyfikacji, tem więcej — że kolonje letnie zakłada się oczywiście po wsiach, a nie w miastach. Jeżeli o lecznicze kolonje chodzi na Pomorzu, to może być do tej pory mowa przedewszystkiem tylko o nadmorskiej w Gdyni, corocznie organizowanej przez P. T. O. D., mającej wielkie na tem polu wobec Polski zasługi.

Towarzystwo to pobierając od zamożniejszych opłaty nie na zysk swój obliczone, te z dzieci pomorskich, które rekrutowały się ze sfer najbardziej ubogich, utrzymywało w kolonji swej nadmorskiej bezpłatnie, albo wyjątkowo za minimalną opłatą. W roku sprawozdawczym z dobrodziejstwa wspomnianej kolonji leczniczej korzystało 48 dzieci, z czego 34 przypada na Grudziądz, a 14 na Toruń. Na kolonjach wycieczkowych było w tym okresie sprawozdawczym 224 dzieci. Lwia część z tej ilości, bo aż 182 dzieci, wypada na Toruń, 22 na Grudziądz, a 20 na Chełmżę. Dla dopełnienia obrazu dodam, że do kategorii kolonij letnich o odmiennym jednak celu i charakterze należą kolonje harcerskie. Korzystało z nich 72 dzieci, z czego 45 wypada na Brodnicę, 15 na Wąbrzeźno i 12 na Tucholę. Sumarycznie mówiąc to 21 szkół zorganizowało kolonje letnie; na liczbę tę składa się 7 szkół wysyłających dzieci nad morze do kolonij leczniczej, 12 do kolonij wycieczkowych, a 4 do harcerskich. Jest to cyfra nie imponująca. W akcji kolonij letnich dla dzieci widzę tę samą tendencję, co w akcji ich szkolnego dożywiania t. j. spychania ciężaru finansowania jej na samorząd i Rząd państwowy. Aby to uzmysłowić powiem, że z 344 dzieci korzystających z wyliczonych wyżej kolonij 303, t. j. 88,02% było całkowicie zwolnionych od opłat, które pokryły w pierwszym rządzie na odmianę Rząd, potem samorządy, a dopiero na końcu instytucje i osoby prywatne. 19 dzieci, t. j. 5,52% miało ulgi w opłacie za kolonje letnie, a 22 t. j. 7,46% było od opłat niezwolnionych. Na zakończenie tej sprawy dodam, że wszystkie wyliczone dotąd szkolne kolonje letnie miały zapewnioną u siebie opiekę lekarską i pedagogiczną.

Mówiąc o kolonjach letnich, tylko mimochodem zaznaczyć muszę, że Pomorze jest terenem, na którym chętnie szukają wytchnienia dzieci szkolne z innych dzielnic polskich. Kuratorjum, inspektoraty i M. R. S. idą po linii ich pragnień i nie znam wypadku, aby od niej zбочono. Świadczenia zasadzają się na oddawaniu budynków szkolnych bezpłatnie, albo za minimalną opłatą na cele naukowe. Najbardziejzie ubiegają się o szkoły nadmorskie. W miesiącach letnich roi się zatem w tych stronach od młodzieży z najrozmaitszych zakątków Polski. Z kolei popyt mają budynki szkolne w inspektoracie kartuskim, potem brodnickim i tucholskim. Szkoła pomorska jak z tego widać prowadzi podczas wakacyj letnich akcję doniosłego znaczenia państwowego i narodowego, przysparzając wiele korzyści duchowych i materialnych zarówno jej, jak reszcie ziem polskich. Dane statystyczne mogłyby wiele o tem powiedzieć, ale ich nie zbierałem, jako nie należących do sprawy, teraz omawianej.

Tam gdzie z tych i owych względów nie mogą dzieci korzystać z kolonij letnich, można im dać surogat tych kolonij, jeżeli mianem tem można określić t. zw. półkolonie letnie. Znowu nie chcę się zapuszczać w szczegóły tego rodzaju imprez szkolnych i ograniczę się do podania kilku cyfr określających ich rozpiętość i efekt jednocześnie w okresie sprawozdawczym. Tylko 4 miasta w roku 1928 miały u siebie półkolonie letnie, a mianowicie, Chełmża, Grudziądz, Tczew i Toruń. Szkół zaangażowanych w tej akcji było razem 9, z czego 4 wypada na Toruń, 3 na Tczew, a po 1-iej na Grudziądz i Chełmżę. Dzieci na ½-kolonjach było ogółem 265; Toruń miał 127, Tczew 87, Grudziądz 31, a Chełmża 20. Półkolonie te miały zapewnioną opiekę lekarską i pedagogiczną. Dzieci korzystające z nich rekrutowały się ze sfer niezamożnych i zwolnione były całkowicie od opłat swego utrzymania. Co do strony finansowej tej akcji, to analogicznie jak w kolonjach letnich, kósza pokrywało się z subwencji w pierwszym rzędzie rządowej, potem samorządowej, a dopiero w trzecim rządzie społecznej i prywatnej. Rozpatrując sprawę finansowania kolonij i półkolonij letnich dla młodzieży szkolnej, natrafiłem na bardzo symptomatyczny i w skutkach doniosły w sensie dodatnim oczywiście — objaw. Oto Kasa Chorych miasta Torunia, pierwsza bodaj na Pomorzu — z pokaźną bardzo kwotą wzięła udział w tej akcji na swoim terenie i umożliwiła przez to zakrojenie całej sprawy na szerszą skalę. Jeżeliby za przykładem swej siostrzycy z Torunia poszły inne miejskie względnie powiatowe Kasy Chorych, to możnaby z optymizmem spoglądać w przyszłość. Zostawiam na boku motywy kierujące Kasą Chorych Torunia w tej sprawie, lecz podkreślam, że kalkulacja jej jest dobra i godna naśladowania w przyszłości.

Aby nasycić całą swą atmosferę zasadami i wskazaniami zdrowotnymi, któreby mogła młodzież zawsze i wszędzie widzieć i według nich postępować, szkoła jest protektorką wszelkich zrzeszeń i organizacji uczniowskich propagujących sport, gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu. Ćwiczenia cielesne, inaczej gimnastyką zwane, należą do programu pracy szkolnej. Pragnąc wychowanie fizyczne racjonalnie prowadzić, czynniki szkolne dokładają starań o pozyskanie do tego specjalnie wykształconego nauczycielstwa. Rezultatem wysiłków w tym kierunku jest to, że głód szkół średnich pod względem wykwalifikowanych nauczycieli ćwiczeń cielesnych jako tako został już zaspokojony. Teraz przyjdzie kolej na szkoły powszechne. Nie znaczy to, aby w okresie kształcenia nauczycieli specjalistów w zakresie w. f. dla gimnazjów i seminarjów nauczycielskich zostawiono zupełnie swemu losowi szkolnictwo powszechne i wydziałowe. Owszem, bo choć dorywczo i niesystematycznie, ale ciągle dokształcano na rozmaitych krótszych i dłuższych kursach informacyjnych i instruktorskich, gdzie się tylko dało chętnych do tej pracy. Robi się to i teraz i robić się będzie tak długo, dopóki tego będzie potrzeba. Nie pora rozwodzić się w tem sprawozdaniu nad problemem w. f. w szkole i sposobami, jakimi porano się

z niem do tej pory w szkole powszechnej. Pominę zatem tę sprawę, wymagającą dla siebie specjalnego opracowania.

Należałoby do niego włączyć ruch harcerski, nadzorowany przez naszą centralną władzę szkolną. Polski Czerwony Krzyż jako instytucja charytatywna jest na terenie szkolnym mile widziana tem więcej, że wśród uczniowskich swych członków krzewi on również i przestrzeganie zasad zdrowotnych, co u higienisty szkolnego zawsze znajdzie gorące uznanie. O ile ruch harcerski w szkołach pomorskich już się dobrze zakorzenił i zaczyna się szeroko rozrastać, o tyle P. C. K. nie zdołał na tym terenie uzyskać dla siebie obywatelstwa, a szkoda, bo idee, które on propaguje jak wspomnianym, są dla dzieci pełnowartościowe. Szkoła nie uchyla się od brania specjalnego udziału w propagandzie walki z gruźlicą, mimo że jako propagatorka zasad zdrowotnych jest i bez tego udziału zasadniczym wrogiem tej straszliwej plagi ludzkości. Aby nie zaprzącać uwagi teoretycznymi zagadnieniami w tej materji, podam parę dat, ilustrujących rozmach tej akcji szkolnej na Pomorzu. Dla ścisłości napomknę, że ponieważ brak mi sprawozdań z inspektoratu Brusy i Starogard, obraz całości będzie niewykończony. Władze szkolne uregulowały tę propagandę specjalnymi okólnikami, zachęcając szkoły do rozwinięcia jej na możliwą w lokalnych warunkach skalę.

W roku 1928-ym propagandę przeciwgruźliczą prowadziło 250 szkół na 1266 czyli 19.74%. Najwięcej szkół wciągniętych do tej propagandy było w Toruniu, bo aż 90%, — potem w Grudziądzu 75%. Jest to rzecz zrozumiała ze względu choćby na ilość szkół w tych miastach, nie mówiąc o innych okolicznościach sprzyjających. Powiaty tych miast (Toruń 5.63%, Grudziądz 19.51%) nikną wobec szeroko zakrojonej propagandy przeciwgruźliczej w kościerskim 58.24%. Inspektorat lubawski też się pokaźnie przedstawia — 41.30% ogółu swych szkół, tak samo tucholski — 31.37% i t. d. Mizernie pod tym względem przedstawia się inspektorat Nowe (1.40%) i Puck (1.69%), a najgorzej Chojnice, Gniew i Wąbrzeźno, bo tej akcji nawet u siebie nie wszczynały. Daty, które teraz podam, są na hipotezie oparte, bo nauczyciele w sprawozdaniu unikali cyfr ścisłych i gmatwali ze sobą pojęcia odczytów, wykładów i pogadank, biorąc jedne za drugie. We wszystkich tych szkołach w okresie sprawozdawczym wygłoszono 252 odczytów względnie wykładów dla 8600 (cyfra zaokrąglona) słuchaczy do których zaliczam starszych i dzieci. Co do liczby odczytów i słuchaczy prymat przypadł inspektoratowi Kościerzyna, a ostatnie miejsce inspektoratowi Tczew (1). Dla celów szkolnych wedle mego przekonania odpowiedniejsze są pogadanki z dziećmi w klasach. Można przypuszczać, że przynajmniej 500 klas miało takie pogadanki przeciwgruźlicze u siebie. I tu też przoduje inspektorat kościerski, po którym z kolei idzie kartuski, potem lubawski, toruński miejski i t. d. — a na końcu Nowe i Puck. 39 szkół posługiwało się podczas tej akcji pomocami naukowymi, z której to liczby 26 wypada na inspektorat Kościerzyna. Jest to szczegół ważny, bo pozwala spodziewać się lepszych wyników propagandy, nie mówiąc o powadze traktowania jej przez nauczycieli i t. d. 13 szkół korzystało w celach propagandystycznych z kin i wystaw, z czego 9 wypada na Toruń i Grudziądz — miasta. Ten szczegół wyjaśnić nie potrzebuje.

Jeszcze o jednej akcji na terenie szkolnym chcę powiedzieć, a mianowicie o propagandzie przeciwalkoholowej. W porównaniu z poprzednio omawianą, ta o której teraz mówię jest gruntowniejsza i intensywniejsza. Liczba szkół wciągniętych do tej akcji sięga 369, a więc o blisko 150 więcej, niż w poprzedniej. Miasta Toruń i Grudziądz i tu przodują (100%), mimo to inspektorat kościerski powinien innym za wzór posłużyć, bo 89.12% jego ogólnej ilości szkół tę akcję przeciwalkoholową u siebie przeprowadziło. Po nim co do liczby idzie Chełmno 75.64%, potem Tuchola 60.78%, Lubawa i Sępólno po 52% i t. d. Na szarym końcu wlecze się

Puck i Nowe. Chojnice i Gniew nic w tej sprawie nie robiły, a o Brusach i Starogardzie niewiadomo. Chociaż podobnie jak w akcji przeciwgruźliczej daty co do odczytów względnie wykładów, słuchaczy, klas z pogadankami są hipotetyczne z takich samych, jak poprzednio powodów, pozwolę sobie jednak kilka ich podać dla względów informacyjnych. Liczba wykładów sięga blisko 500, a słuchaczy 16.000 okrągło, klas z pogadankami około 800. I tu też inspektorat kościerski wybija się na plan pierwszy, a Nowe, Puck i Wąbrzeźno na ostatni. Nawet pod względem własnych pomocy naukowych w tej akcji inspektorat Kościerzyna nie daje się zepchnąć z czołowej pozycji, bo z 38 szkół z takimi pomocami 50% do niego należy. 19 szkół brało udział w propagandzie filmowej i wystawowej. Jeżeli zważymy, że wśród nauczycielstwa wytworzył się jeszcze poważniejszy zastęp ofiarnych i ideowych pracowników na tem polu, to zrozumiemy dłaczego powyższe dane sprawozdawcze są nie tak wysokie, jak być powinny. Tu, jak w każdej innej dziedzinie propagator musi sam być głęboko i świeście przekonany o słuszności haseł, które głosi, no i sam wedle tych haseł postępować. To już tak jest zwykle, że ludzie ideę utożsamiają z jej przedstawicielem i według niego sąd o niej wydają.

Zbliżyłem się do kresu swego sprawozdania. Odzyskawszy po długiej niewoli niezależność polityczną, naród polski powinien zrzucić ze siebie pęta ekonomiczne i utrzymać w korbach te czynniki u siebie i po za sobą, które ponownie dybią na narzucenie mu więzów minicnej niewoli. O tem, czy potrafimy spełnić to zadanie, zadecyduje nasza siła intelektualna, moralna i fizyczna. Wykrzesać te siły, rozwinąć i do życia przysposobić — jest przeznaczeniem szkoły. Nic więc dziwnego, że największą troską i miłością powinien naród polski otaczać szkoły — w dobrze zrozumianym własnym interesie. Jakie szkoły, takie społeczeństwo. Aksjomatem dla nas powinno być zdanie E. Key że „naród, który ma najlepsze szkoły, jeśli nie dziś, to jutro stanie się pierwszym narodem na świecie”.

ZMARLI.

Ś. p. Profesor Ernest Maydell.

Po dziesięcioletniej zaledwie działalności na Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł w Krakowie, dnia 23 września b. r. profesor Ernest Maydell, dyrektor Zakładu fizjologii wydziału lekarskiego tegoż Uniwersytetu.

Zmarły rozpoczął swą działalność naukową w Kijowie, gdzie w r. 1902 został prosektorem zakładu fizjologii tamtejszego Uniwersytetu, a w kilka lat później powołany został na stanowisko profesora fizjologii zwierząt wydziału rolniczego Politechniki Kijowskiej.

W roku 1920 obejmuje w Uniwersytecie Jagiellońskim zastępstwo po starszym fizjologu polskim, Napoleonie Cybulskim. W tym samym czasie organizuje zakład fizjologii na nowo wskrzeszonym Wydziale lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Działalność ściśle naukowa prof. E. Maydella polegała na badaniach fizjologii mięśni i układu nerwowego oraz przedewszystkiem fizjologii wydzielania soków trawiennych. Obrany przezeń kierunek badań, zwrócił jego działalność także w dziedzinę wychowania fizycznego, a w szczególności ściślejszych dociekań fizjologii ruchów cielesnych.

To też obejmując przed rokiem kierownictwo Studium wychowania fizycznego w Krakowie, nie tylko odznaczył się i na tem polu wielkim talentem organizacyjnym, lecz równocześnie rozpoczął sam i wspólnie ze swoimi współpracownikami, cały szereg badań nad wpływem sportów na przemianę gazową ustroju ludzkiego.

Niestety los nieubłagany przerwał nagle wszystkie te zamierzenia. Śmierć prof. E. Maydella jest dla fizjologii polskiej stratą tem cięższą, że zmarły znajdował się w pełni sił życiowych, liczył bowiem dopiero lat 52.

Wśród kolegów, uczniów i współpracowników swoich pozostawia żal szczery i głęboki.
Prof. L. Zbyszewski.

KRONIKA.

— **Mianowania.** Nasz stały współpracownik oraz członek Komitetu Redakcyjnego dr. Leon Antoni Zbyszewski został mianowany profesorem nadzwyczajnym fizjologii człowieka na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego.

— **Polonica w prasie zagranicznej.** W związku z powstaniem uniwersyteckiego instytutu wychowania fizycznego w Paryżu pisze Dr. Dufestel w sierpniowym zeszycie *La Médecine Scolaire*, że instytut ten w porównaniu z zagranicznymi n. p. z Centr. Inst. na Bielanych pod Warszawą jest bardzo skromnie urządzony.

W zesz. 4—6 (kwiecień—czerwiec) *Revue des Jeux scolaires* (Pau) znajduje się w sprawozdaniu z tegorocznego kongresu wych fiz. w Sztokholmie bardzo pochlebna wzmianka o pokazie gimnastycznym, wykonanym przez Polaków pod kierownictwem kpt. Szuszkiewicza.

— **Podróże naukowe.** Prof. Piasecki odbywa, jako delegat Państw. Urzędu W. F. i P. W., podróż naukową do Węgier, Jugosławii i Rumunii, doc. Stojanowski zaś do Niemiec i Czechosłowacji.

— **W Centr. Inst. Wych. Fiz. na Bielanych** uruchomiono w bież. roku tylko I rok studjów oddziału męskiego. Kandydaci odbyli na własny koszt 2-tyg. kurs próbny, podczas którego dokonano badań lekarskich i próby sprawności. Normalna nauka rozpoczyna się 1 października.

— **Polska odznaka sportowa.** Monitor Polski z d. 24 lipca przyniósł rozporządzenie Rady Ministrów, ustanawiające „Państwową Odznakę Sportową”. Zapewne niezadługo zostaną też ogłoszone szczegółowe przepisy, dotyczące warunków udzielania tej odznaki — przepisy, które opracowano od lat kilku. Jak wiadomo, odznaka sportowa (*idrottsmärke*) jest pomysłem szwedzkim, wprowadzonym przez tamtejszy Związek gimnastyczno-sportowy w r. 1906, a później naśladowanym w szeregu innych państw. Bezwątpienia trzeba ją zaliczyć do najlepszych środków racjonalizacji sportu. W przeciwieństwie bowiem do systemu rekordów i mistrzostw, premjuje się tu nie krańcowe wysiłki, jednostek wyjątkowo uposażonych przez naturę, lecz osiągnięcie i podtrzymanie w ciągu lat pewnego poziomu wszechstronnej sprawności, dostępnego dla każdego człowieka zdrowego, który zechce nad sobą w tej mierze popracować.

Przypominamy, że stale zabiegaliśmy o wprowadzenie tej inowacji od roku 1924. Wtedy, na inicjatywę prof. Piaseckiego, Poznańska Rada Okręgowa W. F. powierzyła opracowanie projektu przepisów P. O. S. ppłk. Sikorskiemu. Stąd rzecz przeszła do stolicy i po wielu debatach i uchwałach (m. i. Rad W. F., Kongresów Sportowych, Państw. Urzędu W. F. i P. W.) doczekała się załatwienia bardzo poważnego, staje się bowiem instytucją państwową. Może na tak korzystne rozwiązanie sprawy warto było poczekać dłużej. W każdym razie jednak musimy zaznaczyć, że w chwili obecnej jest to już nie tylko środek racjonalizacji, ale ogniwo w akcji ratowniczej.

Ze sportem bowiem jest źle. Zło przybrało już rozmiary tak wielkie, że stało się przedmiotem szerokiej dyskusji w prasie codziennej i specjalnej, z której dość zgodnie wynikła pesymistyczna ocena moralnych wyni-

ków sportu widowiskowego. Do niej wrócimy w numerze następnym. Teraz zaś serdecznie witamy nowego sprzymierzeńca w walce o czystość celów i środków wychowania fizycznego. Bo takim sprzymierzeńcem i to dzielnym na pewno będzie P. O. S.

— **V-ty Kongres Pedagogji Lecznicznej w Kolonji n. Renem 7—10. X. 1930 r.** Dnia 7 października r. b. rozpocznie się w Kolonji n. Renem V-ty Kongres Pedagogji Lecznicznej, urządzony sianiem Towarzystwa Pedagogji Lecznicznej z siedzibą w Monachjum, dla członków wymienionego Towarzystwa. Życzącym przyjąć udział w Kongresie, udziela bliższych szczegółów Sekretariat Towarzystwa pod adresem: I. Geschäftsführer der Gesellschaft für Heilpädagogik, München 9, Vossstrasse 12. Podczas Kongresu omawiane będą bardzo ciekawe zagadnienia z dziedziny pedagogji leczniczej w stosunku do dzieci anormalnych, występnych i niedorozwiniętych. („Opieka nad dzieckiem.”)

— **W sprawie pomiarów młodzieży szkolnej** (Okólnik Min. W. R. i O. P. z dn. 10. III. 1930, Nr. I. W. F. 598/30 — Dz. Urz. z dn. 18. III. b. r., Nr. 3, poz. 40). W celu określenia przeciętnego wzrostu i wagi uczącej się dziatwy i młodzieży w stosunku do jej wieku (wiek fizjologiczny) oraz zebrania materiału do badań antropometrycznych wydało Ministerstwo dokładną instrukcję jak wykonać pomiary. Szkoły otrzymały również odpowiednią ilość druków (karty indywidualne). Pomiarów, które były zakrojone na szeroką skalę dokonano w kwietniu b. r. Są to pierwsze pomiary tego rodzaju w Polsce

— **Kajakami na morze.** Brawurowej wycieczki dokonało 6 harcerzy z I. Pozn. Harc. Druż. Wilków Morskich, którzy na 6 własnymi siłami zbudowanych kajakach dotarli z Poznania do morza polskiego. Dobrze przygotowana wycieczka, która dlatego udała się całkowicie, prowadziła Wartą do Obornik, dalej Wełną do Wągrówca, później kolejną do Żnina, dalej Gąsawką do Noteci, przez kanał bydgoski do Brdujścia i wkońcu Wisłą do Gdańska.

— **Nowe czasopismo.** Dziennik Urzędowy Izb Lekarskich, Miesięcznik, wydawany przez Naczelną Izbę Lekarską. Adres red. i admin.: Warszawa, Podwale 18.

— **Ujemny wpływ tytoniu na narząd słuchu.** Tytoń działa szkodliwie bezpośrednio w postaci stałej wzgl. jako dym, lub też pośrednio drogą krwi, drażniąc toksynami (nikotyna, związki pirydynowe i i.) naczynia i nerwy. Jako objawy patologiczne stwierdzono m. in. częste schorzenia trąbki słuchowej, dalej nieżyty gardzieli przechodzą łatwo na trąbkę słuchową i jamę bębenkową. Nierzadko występują u palaczy nikotyny sprawy ropne jamy bębenkowej. (Warsz. Czasop. Lekarskie.)

— **Konsumpcja alkoholu.** Według ścisłych danych, opracowanych przez miejski urząd zdrowia, Warszawa skonsumowała w ciągu ub. roku (1929) samej tylko wódki monopolowej 5.682.452 litry, czyli że na każdego mieszkańca wypada 5,16 litrów, co przetłumaczone na gotówkę wynosi 71.030.650 złotych, które mieszkańcy Warszawy wydali w roku ubiegłym na samą wódkę monopolową, nie licząc wyrobów alkoholowych prywatnego przemysłu. Warszawa, jak się okazuje z dalszych danych statystycznych, konsumuje bezmała 10% całej produkcji wódki monopolowej, która wynosiła w tym samym okresie czasu 57.100.000 litrów, wartości według ówczesnych cen rynkowych 713.750.000 zł.

Smutne cyfry, ponura statystyka! Nie ulega żadnej wątpliwości, że społeczeństwo musi głęboko zastanowić się nad tem zagadnieniem, szybki bowiem rozwój konsumpcji alkoholu u nas zaczyna być groźny i stanowczo wymaga przedsięwzięcia środków zaradczych przeciw dalszemu jej rozwojowi.

— **Analiza krwi pijanych szoferów.** Lekarska analiza krwi — oto ostatni i najskuteczniejszy środek, stosowany przez policję sztokholmską w wypadkach, kiedy aresztowani za łamanie przepisów i nieostrożną jazdę szoferzy nie chcą się przyznać, że piją. Lekarz przeprowadza wówczas natychmiast analizę krwi „podejrzanego” i orzeka, czy i ile wypił on alkoholu. Kara za prowadzenie auta w stanie nietrzeźwym jest bardzo surowa i dr. Fritzell, naczelny lekarz policji sztokholmskiej, stwierdza, że od chwili wprowadzenia analizy (po 8 tyg.) zdarzyło się zaledwie parę wypadków zatrzymania pijanych szoferów. Dr. Fritzell wymyślił inny jeszcze sposób wypróbowania, czy kierowca jest nietrzeźwy, mianowicie każe brać jakiś przedmiot w obie ręce i ze zsuniętymi razem stopami pochylić się wprzód. Człowiek trzeźwy może się utrzymać w tej pozycji co najmniej dwadzieścia sekund, osobnik zaś będący pod działaniem alkoholu zaczyna słać się natychmiast i chwiać niby trzcina na wietrze.

— **Gruźlica w miastach polskich.** Oddział statystyki państwowej szkoły higieny w Warszawie zestawiał dane, dotyczące śmiertelności na gruźlicę w miastach polskich w r. 1929. Z miast największych, t. j. liczących ponad 100.000 mieszkańców, dwa nie dostarczyły danych, mianowicie Kraków i Lublin. W pozostałych ośmiu miastach, należących do rozpatrywanej grupy, na 10.000 mieszkańców przypada rocznie skonów na gruźlicę: Warszawa — 18,1, Łódź — 24,6, Poznań — 16,7, Lwów — 20,5, Wilno 10,5, Bydgoszcz — 16,7, Sosnowiec — 23,4.

Okazuje się tedy, że wśród badanych miast polskich najwyższą stopę śmiertelności na gruźlicę wykazuje Łódź, najniższą zaś Wilno, lecz wartość tej ostatniej cyfry jest bardzo wątpliwa. Jeżeli ją, jako niepewną i niewiarygodną, odrzucić, pozostaną wówczas najniższe cyfry Poznania i Bydgoszczy.

W stosunku do tego najniższego poziomu, śmiertelność na gruźlicę w Łodzi jest wyższa blisko o 50 proc., co oczywiście pozostaje w związku z charakterem Łodzi, jako ośrodka przemysłowego, zamieszkałego w olbrzymim odsetku przez proletariąt robotniczy.

Na uwagę przytem zasługuje, że większy procent śmiertelności na gruźlicę, niż w Łodzi, wykazuje szereg mniejszych miast. Tak więc w roku 1929 na 10.000 mieszkańców przypada w Kielcach 27,3, w Piotrkowie 29,4, w Tomaszowie Mazowieckim 35, we Włocławku 36. Podobne cyfry wykazywała Łódź przed wojną. Po wojnie jednak, dzięki szerokim rozmiarom akcji zdrowotnej i opiekuńczej, jaką roztaczają nad ludnością samorząd, Kasa Chorych i inne instytucje, osiągnięto w Łodzi poważną zniżkę śmiertelności na gruźlicę.

— **Zmniejszenie się śmiertelności.** Medycyna i higiena, zwłaszcza ta ostatnia, wkraczają zwycięsko na niedostępne dla nich przez czas długi tereny życia społecznego, które zaczyna coraz wyraźniej odczuwać dobrodziejstwa medycznych zabiegów profilaktycznych, zmniejszających śmiertelność, osłabiających siłę i agresywność epidemicznych chorób zakaźnych. Świeżo mamy właśnie do zanotowania imponujące zdobycze higieny i medycyny na tem polu.

„American Medical Association” (Amerykański Związek Medyczny) i „National Educational Association” (Narodowy Związek Wychowawczy) opublikowały łącznie raport, zawierający ciekawe dane w sprawie znacznego zmniejszenia się śmiertelności w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jednym z największych sukcesów, osiągniętych w ciągu ostatnich lat przez amerykański świat medyczny, jest zmniejszenie się wypadków śmierci z powodu dyfterytu (błonicy), zmniejszenie kolosalne, bo wynoszące 95%.

Inny kolosalny również spadek śmiertelności dotyczy epidemii tyfusu, oraz t. zw. gorączek paratyfoidalnych. Odpowiednie oczyszczenie wody do

picia, pasteryzacja mleka, staranne zabiegi sanitarne, dotyczące publicznych miejsc ustępowych, i wreszcie wynalezienie stosowanych coraz szerzej w szkołach i w wojsku szczepień przeciwtyfoidalnych, wpłynęły na zmniejszenie procentu śmierci na każde sto tysięcy mieszkańców do 4,9.

Spadek ten jest jeszcze bardziej wydatny, o ile chodzi o wojsko, wśród którego tyfus szerzył się dawniej w sposób przerażający. I tak, podczas dwóch pierwszych lat tak zwanej amerykańskiej wojny domowej tyfus spowodował 1961 wypadków śmierci na każde 100.000 żołnierzy, zaś w ciągu dwóch pierwszych lat wojny światowej umierało przeciętnie na tyfus tylko pięciu na każde 100.000 amerykańskich żołnierzy.

Przed rokiem 1900. ogólny procent śmiertelności w Stanach Zjednoczonych wynosił od 20—30 proc. na 1000; w roku 1928 liczba ta zmniejszyła się do 12% na 1000. Także walka z gruźlicą daje dodatnie wyniki: śmiertelność w tej dziedzinie zmniejszyła się z 194 na 100.000 w 1900 r., do 79 na 100.000 w 1928 r.

— **Od 1 i pół do 150 metrów na sekundę** wynosi szybkość naszych środków komunikacji. Sporządzona niedawno statystyka, oparta na podstawach naukowych, podaje bardzo ciekawe dane przeciętnych szybkości, osiągniętych przez środki komunikacyjne, począwszy od naszych nóg, aż do samolotu.

I tak: piechur przebywa przeciętnie 1,5 m na sekundę, biegacz lekkoatleta 9,6 m na sek., rowerzysta — 15 m na sek., szybkość współczesnego samochodu wynosi 92 m na sek.

Koń wyścigowy przebywa na sekundę 25 m, jaskółka przelatuje 40 m, na sek., australijski kangur — 18 m na sek. Tramwaj przebywa średnio 6 m na sek., samochód Benz — z roku 1892 jeździł prawie dwa razy szybciej od piechura, przebywał bowiem 2,7 m na sek., podczas gdy przeciętna szybkość samochodu najnowszego typu wynosi 45 m na sek. Szybszym od jaskółki jest motocyklista, który na sekundę zdobywa w przestrzeni 45,6 m. Pociąg dalekobieżny przebywa na sekundę 25 m, o ileż wolniej od niego porusza się parowiec transatlantyczny, przebywający w czasie sekundy przeciętnie tylko 11 m. Najszybszym współczesnym ośrodkiem komunikacyjnym jest samolot, który przebywa przeciętnie 150 m na sekundę.

— **Obóz Gimnazjum im. Sułkowskich z Rydzyny.** Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie zrobiło w tym roku ciekawy eksperyment pedagogiczny, organizując dla wszystkich swoich uczniów (klasy III, IV i V, chłopców około 80) obóz letni nad jeziorem Serwy koło Augustowa. Obóz rozpoczęto już 19 maja, zakończono 12 lipca, przyczem w pierwszym okresie prowadzono normalnie tylko w nieco zmniejszonym zakresie te wszystkie nauki szkolne, które nie wymagały odpowiednich laboratoriów i pracowni (jak np. chemia). Na zajęcia szkolne, przygotowania się do lekcji poświęcono przedobiedzia, pozostawiając cały czas popołudniu na wychowanie fizyczne, sporty wodne i pracę ręczną. W drugim okresie obozu, po zakończeniu roku szkolnego organizowano mniejsze i większe wyprawy wodne, piesze, rowerowe i kombinowane, zwracając szczególną uwagę na sporty wodne. Obóz rozporządzał szeregiem łodzi, z czego 4 łodzie (1 żaglówka) i 4 kajaki zostały wykonane całkowicie własnymi siłami chłopców w czasie roku szkolnego w warsztatach szkolnych. Pod koniec obozu wyruszyły 2 obozy wędrownie, złożone ze starszych chłopców (5-ta klasa): jeden wodny łodziami do Płocka, drugi pieszy z namiotami do Wilna. Część chłopców w obozie mieściła się w wypożyczonych przez wojsko i Gł. Kwaterę Męską namiotach, reszta w domu wycieczkowym, zbudowanym przez M. W. R. i O. P. Obóz był subwencjonowany przez P. U. W. F. i P. W., a prowadzony metodami skautowymi przez 2 profesorów harcmistrzów. Eksperyment powyższy Gimn. im. Sułkowskich można uważać za całkowicie udany pod względem pedagogicznym.

— Szał rekordu wśród dziatwy. Działwa, ale na szczęście amerykańska, została zarażona szałem starszych na polu zdobywania rekordów. Tęgo lata rozwiemożniła się owa zaraza wprost w zastraszący sposób. Zdobywanie rekordu odbywa się w ten sposób, że działwa męska i żeńska skrobie się po drzewach, drzewach od sztandarów, latarniach i słupach telegraficznych. Siedzi tam godzinami, a nieraz i dniami całemi, idąc w zawody, kto dłużej wytrzyma na tak wysokich „stanowiskach”. Za zwycięstwo czeka ich sława, no i nagroda pieniężna. Inni jeżdżą na rowerach aż do upadłego, jeszcze inni wykazują swą wytrwałość na wszelkiego rodzaju huśtawkach, w puszczaniu latawców, rąbaniu drzewa, kulaniu beczek, nawet w otwieraniu puszek z ostrygami i jedzeniu ciastek. Wygląda to wszystko na to, jakoby młodzież, udręczona ogólnem przygnębieniem, wpływającym z obecnych ciężkich warunków życia, szukała zapomnienia w dziwactwach. Manja ta zaczęła się w ten sposób, że pewien chłopak wdrapał się na drzewo zaraz z początkiem wakacyj, urządził się na niem możliwie najwygodniej i oświadczył, że nie zejdzie z niego tak szybko. Wytrzymał na niem dwa dni. Jego przykład zarazii innych. Tem więcej, że w stanie New Jersey jedna z wielkich fabryk środków żywnościowych wyznaczyła dla najwytrwalszego wysoką nagrodę. Jeszcze do niedawna siedziało na drzewach 48 chłopców szkolnych, znosząc męki i niewygodę dla zdobycia pieniędzy. W Harrisburgu w Pensylwanji siedział chłopak na drzewie sto godzin w celu zdobycia roweru, który był wyznaczony, jako nagroda. Koledzy zaopatrywali go w żywność, wdrapując się kolejno do jego małego mieszkania. Zmiana jednego drzewa na drugie jest w tym wypadku niedozwolona. Powiadają, że pewna matka, oburzona nieposłuszeństwem syna, który nie reagował na jej rozkaz, aby zszedł z drzewa, podcięła drzewo piłą.

Dziewczynki zdobywają rekordy w huśtaniu. W Chicago huśtały się dwie dziewczynki, jedna 12-sto, druga 14-letnia przez siedm godzin zrzędu. Wreszcie wdała się w tę sprawę policja i odesłała dziewczęta do domu. W niektórych wypadkach zarabiają niemądry rodzice na ekscentrycznych pomysłach swych dzieci i każą przyglądającym się osobom płacić drogie „gapowe”. W każdym razie doszło już tak daleko w niemądrych rekordach, że gazety wołają na alarm, uważając wystąpienia dzieci za „skandal narodowy” i apelują do rodziców, żeby spróbowali na obiecującej działwie... rekordowych batów.

(Kur. Pozn.)

RÉSUMÉS DES PRINCIPAUX ARTICLES ET COMMUNIQUÉS.

Trente années des travaux du Dr. Kopczyński. Pour saisir toute l'envergure du travail du jubilé réalisé dans le domaine de l'hygiène scolaire au cours des trente années passées, il convient de souligner, qu'au début des dits travaux, l'hygiène scolaire, au strict sens moderne, ne se pratiquait pas et que le Dr. Kopczyński dut procéder à son organisation par ses propres moyens. Ayant fini ses études à la faculté de médecine de Varsovie, il les approfondit encore à Vienne et à Berlin, puis, il s'établit en 1899 à Varsovie, en qualité de spécialiste en neurologie à la clinique universitaire de cette ville où il pratiqua une vingtaine d'années.

La conférence qu'il fit en 1900 sur „La position et les devoirs du médecin scolaire”, inaugura le début de ses travaux de réforme, en suggérant des conceptions toutes nouvelles et inconnues alors au pays. Nommé en 1901 médecin scolaire près l'Ecole de Commerce de Varsovie, il y pratiqua dix-neuf ans durant, tout en s'adonnant avec un réel dévouement à des travaux de publiciste. Ainsi revêt-il (lu chargé) les fonctions de chef de section d'hygiène scolaire dans la Revue pédagogique et dans l'Encyclopédie éducative. En

1906, il organise au sein de la société des médecins polonais, la section des médecins scolaires. En 1915, lors du départ des autorités russes, le Dr. Kopczyński s'attaque à l'organisation de l'inspection médicale dans les écoles primaires de Varsovie, c'est alors que s'effectue la deuxième étape de ses travaux. Durant les phases diverses ayant trait à l'organisation du ministère de l'Instruction publique nous le voyons appelé à des postes divers et en 1926 il est nommé Inspecteur général d'hygiène scolaire. Quoique très absorbé, il se voue encore en 1920 à l'organisation d'assemblées mensuelles des médecins scolaires attachés aux écoles secondaire de Varsovie; ces colloques ne tardent pas à devenir bientôt le noyau d'un centre important de mouvement scientifique, en particulier pour les questions de participation aux assises des médecins polonais.

Les travaux continus du Dr. Kopczyński ne se confinent nullement au pays; il s'est encore acquis un renom dans la science internationale. Les congrès internationaux de Nuremberg (1904) et de Paris (1910) le nommèrent membre du comité international pour l'organisation desdits congrès et pour la rédaction de la revue „Médecine Scolaire“.

En 1924 répondant à l'invitation du secrétariat de la Société des Nations il se rend en Angleterre, en Belgique et aux Pays-Bas pour une prise de contact avec l'organisation de l'inspection d'hygiène et médicale scolaires. Le ministre de l'Instruction publique de la République française honora le Dr. Kopczyński et le fit officier de l'Instruction publique pour services rendus et la multiplicité de ses travaux scientifiques.

Dr. E. Piasecki, prof. de l'Université, Poznań. **L'Éducation physique nationale** (conférence, lue devant la Section de Médecine sociale et d'Hygiène, III Congrès des Médecins Slaves, Split 1930).

Si le mot d'ordre de l'„école sur mesure“ est encore loin de sa réalisation comme idéal de l'individualisation parfaite, on peut l'appliquer beaucoup plus facilement, s'il s'agit de prendre garde aux particularités des groupes d'élèves, distingués par le sexe, l'âge, la nationalité, etc. Après la grande guerre libératrice, nous voilà bien près du groupement rigoureux d'écoles d'après ce dernier principe. Il ne reste alors que d'étudier les qualités de la nation, et de modifier nos méthodes éducatives d'après le résultat de ces recherches. Pour le domaine de l'éducation physique, nous trouverons les données nécessaires surtout dans les particularités de la race, du territoire national, du climat, de la civilisation, des traditions, de l'histoire, et, enfin, de la pensée pédagogique nationale.

Race. Deniker nous a appris de considérer chaque nation comme une mixture de plusieurs types raciaux. Pour la Pologne, grâce aux investigations de Czekański et de ses élèves, et surtout des mensurations de 80.000 soldats (Mydlarski), nous sommes bien orientés sur la localisation et la fréquence de ces types. En outre, les investigations de Stojanowski ont mis en lumière leur aptitude physique. Parmi 5 types les plus répandus dans notre pays, ce sont les types préslave (race orientale de Deniker) et subnordique qu'on doit considérer comme les plus forts. Les types alpin et dinarique tiennent une place intermédiaire, tandis que le type nordique (contrairement à l'opinion de plusieurs savants, surtout en Allemagne) est chez nous le plus débile.

Le tempérament devrait être en relation intime avec les types de race. Malheureusement, nous ne disposons pas, en ce moment, des données là-dessus qui pourraient satisfaire les exigences de psychologie contemporaine. Tout ce que nous pouvons dire aujourd'hui, indique la prépondérance du tempérament sanguinique. En tout cas, ce qui nous est connu sur les qualités innées, somatiques et psychiques, de notre population, peut déjà aider le médecin scolaire et l'éducateur physique, pour établir une gradation lente de l'effort chez les faibles, pour faire progresser plus vite les forts, pour attirer les vivaces, pour stimuler les lents.

Territoire. Le fait géographique primordial pour nous, c'est que la Pologne est (à présent avec la Roumaine) gardienne d'un isthme important: baltico-pontique, dont l'extrémité septentrionale a une largeur faible, mais compensée grandement par l'unité nationale de sa population. De là découle le devoir d'éduquer des générations de navigateurs. Pour atteindre ce but, il n'y a pas de meilleur moyen que l'éducation physique avec les sports aquatiques (natation, canotage etc.) en première ligne. En accomplissant cette tâche, nous travaillerons, en même temps, pour élever des gens robustes et vaillants.

Mais voilà une autre source de vigueur nationale: les montagnes. C'est la grande chaîne des Carpathes qui doit servir à toute la jeunesse, les Tatras restant réservés pour l'élite des mieux entraînés. En même temps, les montagnes nous enseigneront pratiquement des faits importants du domaine de l'économie nationale: p. ex., l'utilisation de la force de l'eau, et la nécessité du développement de l'industrie touristique et sanatoriale. Les excursions plates, de leur côté, ne resteront pas sans grand gain. En parcourant tout le pays, l'élève ne tardera pas d'apercevoir l'immense différence, entre les parties occidentales et orientales, au point de vue de l'industrialisation et de la densité de population, d'où découle notre devoir de l'encouragement des migrations internes.

Climat. Dépourvu, par les Carpathes, des vents méridionaux, notre pays perd beaucoup de possibilités agricoles, ainsi que d'avantages hygiéniques et physiques, dérivant de la radiation scolaire. Mais, d'autre part, le climat devient par là plus homogène, plus endurcissant, exigeant plus d'effort. Ce facteur a contribué, au cours des siècles passés, beaucoup à la formation du caractère national. A présent, l'industrialisation et l'urbanisation moderne, en contraignant une partie toujours croissante de la nation à la vie dans des locaux clos, mal aérés et surchauffés, détruit l'action bienfaisante du climat. Aussi, l'auteur a proposé le mot d'ordre: „travailler dans la ville, mais résider à la campagne". Les moyens de communication d'aujourd'hui permettent déjà la réalisation de ce projet qui, dans l'avenir, détruirait les villes comme accumulation d'habitations, malsaines, tout en leur laissant le rôle de centres de commerce, d'industrie, de science, d'art, etc. Le problème est en train d'être étudié dans ses détails.

Tradition. Les investigations scientifiques modernes nous ont révélé, dans plusieurs domaines, la valeur de la tradition comme résultat d'adaptation, au cours des siècles, du costume national, des races du cheval et du bétail, etc., aux exigences du climat et d'autres conditions de la vie. Il est bien probable que les exercices corporels traditionnels ne font pas exception de cette règle. En se basant sur les résultats d'une vaste étude comparative qu'il a entrepris avec l'aide de ses élèves, l'auteur arrive à la conclusion qu'ici les éléments provenant des générations précédentes, sont souvent de beaucoup supérieurs à maintes importations trop hâtives.

C'est surtout dans le domaine des jeux et des danses que la tradition nationale a le plus des chances d'un développement libre et indépendant. La richesse des formes et le manque d'application pratique en semblent être les causes principales. Pour les sports qui se servent d'une technique élaborée pour aboutir aux résultats mesurables, l'élément national s'efface beaucoup plus. Mais, même en adoptant la méthode italienne de l'escrime, p. ex., nous jouissons, pour exciter le zèle de nos élèves, de la brillante tradition nationale en ce domaine. Un cas similaire se présente au sujet de l'équitation, et quelques autres pourraient suivre. (à suivre).

— **L'insigne sportif polonais** vient d'être sanctionné par le Conseil des Ministres. Le règlement officiel apparaîtra probablement bientôt; il est fait à l'exemple des pays scandinaves et fut élaboré chez nous pendant quelques années par les diverses autorités d'éducation physique.